

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 21 września 1947 r.

Nr 37 (116)

Jan Aleksander Król

KAPITALIZM NA WSI^{*)}

„UCZCIWE ŻYCIE“ DROBNYCH KAPITA- LISTÓW WIEJSKICH — W WALCE ZE SPROLETARYZOWANIEM

Odczytajmy z pamiętnika Magryśa „bilans jego życia”: „Owszem, każdy człowiek, nawet w najgorszych warunkach urodzony, może stać się pozytywnym otaczającemu go społeczeństwu, jeśli tylko zechce nad sobą pracować, a nie wyzbyć się głębokich zasad moralności i wiary w Boga, jakie wyssał już z mlekiem matki, wtedy może wyrobić w sobie charakter i silną wolę, może poznać swój cel właściwy i wtedy dopiero staje się na prawdę człowiekiem”.

Kto by się domyślił, że to jest podsumowanie żywota chłopca, który urodził się na dwa lata przed zniesieniem pańszczyzny, który widział wieś najpierw siedzącą w karczmach, w długach, ciemności, zabobonach, niszczonej epidemią, potem chłopów na okrawkach ziemi, fałę głodu, wychodźstwa, potem Polskę wolną, w której ubito Reformę Rolną, wzmożono ciemnotę, nędzę wsi i rozgromiono jej ruch polityczny.

A trzeba dodać — jest to pamiętnik „chłopa działacza”. Na jakich zatem system społeczno-gospodarczy nastawiony jest wzór życia i reguły do jego zrealizowania — jakie podaje Magryś? Odpowiedź może być tylko jedna: na liberalno-kapitalistyczny. A przecież ks. Ściegienny potrafił i w języku modlitwy i kazania i bulli papieskiej mówić śmiało: „tam gdzie nie praca, nie zasługa a proste urodzenie stanowi o szczęściu człowieka — nie ma siłowności. Ustrój taki zgnęć musi... Nie zabijaj! Panowie zaś zabijają codziennie ciało i ducha naszego. Jeśli lud pracujący na całym świecie osiągnie panowanie — zabijać nie będzie. Dobro jego i bogactwo i szczęście będzie jedno”.

Oto dwa przeciwstawne sobie wzory życia chłopskiego. Ten drugi również należy do systemu szerszego, ale do ludzi ze świata pracy, walczącego o wyzwolenie z pod władzy kapitalizmu.

Magryś zaś umacnia w kapitalizmie. Jego „prawdziwy człowiek” swój cel widzi w udoskonaleniu się personalnym. Osiągnie go przez wyrobienie charakteru i woli według moralności chrześcijańskiej i taki będzie dla społeczeństwa pozytywny. Przelóżony ten wzór na język Ks. Ściegiennego. Człowiek nie poznaje się w sobie i nie istnieje przez siebie. Człowiek ludu roboczego z drugiej połowy w XIX rodził się w warunkach tragicznych i swój cel winien ujrzeć w potrzebach całego ludu roboczego. Jego charakter i wola nie może kształtować moralność personalistyczna, odcinająca go od związków społecznych z dążeniami wyzwoleniczymi ludu. Jeżeli tę odcinającą funkcję pełni moralność chrześcijańska to działa ona na szkodę ludu. Magryś znalazł się po drugiej stronie. Przy boku tej części wsi, której uczestnictwo w systemie kapitalistycznym — liberalnym dawało pomysły bilansu życia. Nie zakwestionował tego systemu. Wydało mu się, że jest on dobrą podstawą dla całej warstwy chłopskiej, że wystarczą charakter i przykazania Boże, aby każdy chłop doszedł do czegoś, że przy takim rynsztunku „pożytek społeczny” człowieka wystarczy dla pomyślności wszystkich.

IX.

Magryś pochodzący podobnie jak Kuraś z biedniackiej rodziny, w przeciwstawieniu do tamtego okazuje optymizm. „Nawet w najgorszych warunkach urodzony może człowiek stać się pozytywnym.” Jakkolwiek punkt wyjścia ma najopiakarszy: ani jednej morgi. Ale matka тка. I oto — „nie brakowało nam roboty tkackiej... Ludzie się dziwili skąd u nas był zawsze dostatek, mimo żeśmy gruntu nie mieli. Cała tajemnica naszego powodzenia leżała w tem, żeśmy dobrze znali swoje rzemiosło, pracowaliśmy od rana do nocy i nie piliśmy wódki”.

Jakże klasycznie powtarza się tu wzór życiowy ojca Goriot: kapitałik (warsztat tkacki) — praca — przykazania boże. Drobny producent na dorobku! Oto jego warunki i reguły egzystencji. Ale pracowali i nie pili również inni chłopci, a nie darzyło się. Magryś nie odsonił pełnej tajemnicy. Kapitał czyni kapitał. Warsztat tkacki jako punkt wyjścia jego rodziny już za Wisłą w Królestwie, gdzie rozchodziła się szeroko fabryczna produkcja odzieży, pozostałaby bez perspektyw. W Gal-

cji w latach 60—70-tych warsztat tkacki na wsi stawał się „wytórną”, przedsiębiorstwem. I ci na morgach harowali, po przemianach jeszcze wydatniej, aby się utrzymać lub dorobić. Z naturalnej gospodarka przechodziła na towarową. Rostała potrzeba uwolnienia się od wielu prac dawniej wykonywanych we własnym zakresie. Brakowało na nie czasu. Warsztat tkacki wyspecjalizowany zyskiwał rynek zbytu z szansą na rozszerzenie się. Ci zaś, co siedzieli w karczmie, nie groziła konkurencja. O tyle co prawda zmniejszała się klientela, ale i oni, i orzący przestawali sami sobie ткаć i dzięki temu historycznemu procesowi włączenia się wsi w cienie i blaski drobno-kapitalistycznej produkcji rolnej (kiedy jedni chwytali szansę powiększenia parceli, inni ją tracili) warsztat rozszerzał rynek zbytu, ukazując Magryśowi w pijaństwie sąsiadów wroga ekonomicznych interesów jego rodziny. Warsztat tkacki uczył patrzeć po przez ludzi okolicy na kapitał rolnej okolicy. Określała go masa przestrzeni ornej oraz ilość i jakość pracy w nią włożonej. Pewien procent dochodu miał od tego kapitału przejść do warsztatu. Ważnym zatem stawało się przy określonej liczbie ludności, aby każdy chłop pracował najdłużej i najwydatniej i nie trwał do dochodu na karczynie i zabawę, zmniejszając to bowiem ogólną masę kapitału okolicy i wytórną i konsumcyjną, co w rezultacie musiało się odbić na zwiększeniu zysków warsztatu tkackiego. W tym ujęciu środowiska sąsiedzkiego grają rolę jako wartości społeczne: praca i religia, obywatel natomiast pozostaje społeczny los sąsiada, byle pracował i boże przykazania wypełniał. Dla warsztatu bowiem nie ważna była ilość móg pojedynczego gospodarstwa. Ważna cała masa kapitału wytórnego i konsumpcyjnego okolicy. Biedny, skazany na dopracowanie u bogatszego, i w tej pozycji społecznej, wyciągał z powierzchni rolnej okolicy pełną masę jej kapitału wytórnego. Można tu wnieść zastrzeżenie, że bogaci nie wydawali na odzież proporcjonalnie do swych dochodów, a tej zamrożonej „nadwartości” nie mogli już wyrównać biedni, skoro bogaci przywłaszczali ją z nadwartości ich pracy w najmie, oraz z większej powierzchni swych gruntów. Ale to

jest właśnie obraz kapitalistycznego wytwarzania postępującej nierówności społecznej w dochodzie i konsumpcji. Mógł Magryś reagować na mechanizm tego procesu, ale musiałby wówczas poddać krytyce ustrój liberalno-kapitalistyczny. Nie zrobił tego ani on, ani Kuraś, ani Słomka. Dowody są wymowne. Kiedy zaczęło się wychodźstwo za ocean? I dlaczego rosło z latami?

Zaczął się wraz z przekroczeniem w rozdrobnieniu gospodarstw granicy chłopskiej wytrzymałości na głód. Skok za morze był rozpaczliwym skokiem. Szczególnie ci, co mówią o miłości tradycyjnej i zawziętej chłopca do ziemi, do „swego zagonu” niechże sobie dobrze uzmysłowią drogę „za chlebem”. Rozpiętość pomiędzy kmięciami a biedotą wzrosła do tego stopnia, że kiedy pierwsi mogli korzystać z tańszego jeszcze najmity, drobno-rolni nie mogli się już dłużej utrzymać na swoim. Coraz wyraźniej ujawniały się prawa ekonomii kapitalistycznej. „Gospodarka naturalna” i związek z ziemią pękły pod naporem kapitalistycznego przegrupowywania ludzki na kategorie: robotników i kapitalistów. Coraz wyraźniej miała się powiększać armia proletariatu. Coraz wyraźniej maleł dochód społeczny mas i coraz wyraźniej lokować się w bankach, kurczącej się grupy posiadaczy. Drogą, jaką odbyli chłopci galicyjscy za pracą aż do Ameryki, była droga koncentracji kapitału. Zastępowali najem u swojego sąsiada, czy na folwarku, najem u wielkiego przedsiębiorcy amerykańskiego, zgodnie z kapitalistycznym prawem poppytu i podaży na pracę oraz zgodnie z jego hierarchią wartości prac różnego typu.

Jakże tę golgotę kapitalistycznego ustroju ocenia Słomka? „W każdej wsi wielu było takich, którzy ani jednej skiby ziemi nie mieli, ani nawet placu pod dom — ale skoro dało nabyć się grunt, (z parcelacji) każdy pracowity, nawet wyrobnik, kupował i zakładał swoje gospodarstwo.”

A chociaż pierwsi i drudzy brali sobie na barki wielki ciężar długów, to jednak przy pomocy Boskiej wzięli się do pracy tak w domu, jakoteż wyjeżdżając na zarobek za granicę i długi spłacali, a grunt nabyty zostanie im i dzieciom na pamiętkę, że uczciwie żyli

i pracowali i nie tylko swego nie stracili, ale jeszcze przykupili”.

Słomka ukazuje wieś w rozpaczliwej obrobie przed sproletaryzowaniem, ale nie w obrobie przed kapitalizmem, którego produktem była proletaryzacja. Chłopi chcą trwać w kapitalizmie, nawet ci bez ziemi, ale jako kapitaliści — posiadający. A ten wzór życia trzeszczy już w podstawach. Aby go osiągnąć, masy chłopskie pół życia oddają w najemnictwo i to gdzie? — za oceanem. Była to już zatem walka bardziej zaiste o utrzymanie systemu, niż o osobiste czerpanie z niego korzyści. Historia pokazała, że w walce tej wieś padła. Kapitalizm nieubłaganie rozszerzał społeczną podstawę nędzy. Ziemia wprawdzie kapiała w latach międzywojennych z dobrowolnych parcelacji dworów, ale emigracja zarobkowa do Ameryki została wstrzymana. Popyt na pracę, na polską, najtańszą w świecie pracę, urwał się. Ukazał się bowiem własny amerykański rynek bezrobotnych. Ziemia w kraju szła tedy w ręce bogatych chłopów; przepaść społeczna na wsi znów wzrosła.

Ale dla Słomki pęd wyrobników do własnego gospodarstwa był budujący i budujące wychodźstwo, po przez jedno i drugie spełniał się i trwał system, w jakim on się czuł dobrze. Dlatego nie co innego, a to dążenie wychodźców do utrzymania się w drobno-kapitalistycznym posiadaniu nazywa Słomka uczciwym życiem i pracą, („grunt nabyty zostanie im i dzieciom na pamiętkę, że uczciwie żyli i pracowali”). Że on tę pamiętkę zostawił, „żył zatem uczciwie i pracował” — aż tyłki nigdzie nie ruszając i ciężaru długów na barkach nie nosząc, jak tamci.

Zatem uczciwie żyjący, to ci, którzy osiągnęli pozycję drobnego kapitalisty — rolnika i oni to pracują „przy pomocy Boskiej”.

DROGA OD ZAWODU ROLNICZEGO DO PRZEDSIĘBIORSTWA ROLNEGO

Czy inne jest stanowisko Kuraśa? Ten wędrowny, biedny szewe wiejski z dumą notuje w pamiętniku: „W butach mojej roboty paradowali i gospodarz majątny i chałupnik chudobny i dziewczyna, córka posażna i pan organista i dziadzius kościelny, wreszcie ksiądz proboszcz i pan rzadca we dworze”.

Sierotka biedna inne oczywiście zamawiała buty, niż córka posażna czy rzadca we dworze. Ale Kuraś różnice te aprobuje, znalazł bowiem dla siebie rozwiązanie w nowym systemie nierówności społeczno-gospodarczej. Stworzył rynek towarowy. Żyje nie z powszechnego dostępu okolicy a z pojemności rynku zbytu. Jest rzemieślnikiem, ale jednocześnie (szewe wędrowny) kupcem, zdobywającym coraz to nowe rynki zbytu. Dla sławy „firmy” daleko ważniejsze były: piebania i rządówka, niż chatka sierotki. Reklama tam uzyskana zwiększała klientelę chłopską, wzmocniła snobizm na krój modniejszy, pański, w rezultacie droższy.

Kuraś w przeciwieństwie do Słomki, należy wraz z Magryśiem i emigrantami do chłopów wywalczających sobie pozycję drobnego — kapitalisty na wsi, podczas gdy Słomka — „włościanin” jedynie ją podtrzymuje. Dlatego to Koniński mówi o Słomce, że „cała jego postawa jest bardziej „rasowa”, niż Magryśa... Słowem ma w sobie niewątpliwie „coś z Piasta” jeśli ten mit jest stwierdzeniem jakiejś wrodzonej dostojności rasy polskiej”. Krótko mówiąc, w Słomce mniej widoczny jest chłop-kapitalista, w Magryśiu — więcej. Ale wystarczy zdjąć ze Słomki dostojność „włościanina” a okaże się, że jego i tamtych droga do oświaty miały to samo źródło: „faktem jest, że który gospodarz wziął sobie jako tako oświatę do głowy, ten znacznie swoje gospodarstwo podniósł, a kto jeszcze starej metody się trzyma, ten lichą ma gospodarkę i nędzne życie prowadzi”. Oświata jest dla niego narzędziem dorabiania się, narzędziem osiągnięcia osobistej zamocności jako ideału życiowego jednostki w liberalizmie. Miała ona wartość mobilizującą przede wszystkim dla tych, którzy albo chcieli utrzymać majątność, albo chcieli ją posiadać. U gospodarzy „oświata w głowie” nie rozstrzygała jeszcze o utrzymaniu się na morgach. „Głowa” na dwóch ha traciła je, „głowa” na 50 ha tworzyła dla nich dostojną oprawę. Ale dla bezrolnych Kurasiów i Magryśów „oświata w głowie” zastąpić musiała morgi, od 2 do 50. „Zobaczyliśmy wnet — pisze Magryś — że nauczyć się sztuki pisania byłoby dla tkaczy bardzo pożyteczne. Przyniesli do nas ludzie przędę w wielkiej ilości, tak, że trudno było zapamiętać bez

Władysław Śirzelecki

DOLNY ŚLĄSK

Nieboskłon pokreślony mnóstwem parabol.
Legły ludzkie skupiska w dolinach, jak w studniach.
Wzręciem pracy — spełnianiem snów o prawnie — dudnią
skały w gajach liściastych i kraciaste pola.

Wszelki ruch i głos wszelki rozdzwoniony echem,
wądołów przepaść wofłania, rwący strumień topi.
Ze wzgórz, słońcem spalonych, wiatr rozwiewa popiół.
Sytość dni znajom pełnych — stwierdzeniem pośpiechu.

Naokół rzek i jezior przezroczyściej głębi
tulą się ściany domów w liście winogrodu.
Przejdiesz ciasne ulice — z dziewczyną pogadaj,
ludziom pracy na pokój karmiącą gołębie.

Powie ci — w łonie ziemi, ze wszechmiar rozwartym
czytając — ziemi, której każde ścięno ładem
sprężone — wskaże trudu wiekowych ślady,
że tu nie wytrwa żaden najtwardszy gauleiter.

Pod słońce na gór szczyty przyszłość dzieci woła.
Z śpiewem idą drogami z chudych pól i fabryk.
Kaźde z czołem wzniesionym i z uśmiechem kaźde.
W piolun rzuć stóp omdlenie. — Życie jest jak piolun.

Ziemia gromadzi prochy. Ojców słycać w wicherze
W kamienie, aby rosły, wsiąka cierpienia gorycz.
Rolnik, mozołem strudzon, oblicza swe zbiory,
rad, że starczą dla wszystkich, bo coraz obfitsze.

Zwycięstwem grają bory. Przysłuchaj się! Postój!
Ścieżynę ci najprostszą wyznacza rozchodnik.
Serce w radość uderza. — Patrz! — Coraz pogodniej!
Człowiek odpowiedzialny czyni pewnym los swój.

Wleń, w sierpniu, 1947 r.

*) Patrz początek: Dla kogo piszemy? „Wieś” Nr 36.

oznaczenia do kogo należała. Zaś najlepszym oznaczeniem byłoby przyzwanie do poszczególnych zwojów przedzielników jej właściciela. Zabraliśmy się tedy do nauki pisanja.

Kuraśłowi handlowe powodzenia torują historyjki i wiadomości opowiadane z wyczytanych pism „Dzwonka” czy „Chaty”. Tworzenie towarowego rynku zbytu na wsi wymagało przerwania jej izolacji kulturowej wobec miast i współczesności.

Zniesienie pańszczyzny dało bowiem chłopom samodzielnie warsztat pracy, ale za cenę produkcji na rynek. Chłopi dostali się w system wytwórczości towarowej i wymiany pieniężnej. Ten system wymagał podniesienia się oświaty elementarnej. Pionierzy drobno-kapitałistycznych stosunków na wsi, — jak Słomka, Kuraś czy Magrys — tu równocześnie wyrażali twórcami przelomu kulturalnego. Kończy się epoka słowa mówionego, zaczyna — pisanego. Czytać i pisać nauczył wieś kapitalizm. On, a nie sam negatywny fakt uwolnienia się spod pańszczyzny. On też podsunął treść drukowanego słowa i wyznaczył określoną funkcję społeczną chłopskiemu oświeceniu. Jeżeli na wsi jeszcze dziś czyta się chętnie Kalendarz Rolniczy, to nie ludzmy się, że przedłuża się w tym zamilowaniu do Poradnika Rolniczego naturalne, zawodowe zainteresowanie chłopów.

Słomka opisuje dokładnie, jak w wiele jeszcze lat po pańszczyźnie obowiązywał rygorystyczny dawny system płodozmiaru i uprawy. Zainteresowanie zawodowe obracało się w ustalonych konwencjach techniki i organizacji pracy. Kalendarz Rolniczy uderzał w te konwencje nie w imię obowiązku pogłębienia fachowej wiedzy, ale w imię interesu chłopca — drobnego kapitalisty. Celem Kalendarza było dać chłopu nie zawód, a dochód z kapitału, jaki stanowiła jego parcela. Tak Kalendarz rozumie Słomka. Zysk — to zmniejszenie własnych kosztów nakładczych. Słomka wszedł na tę samą drogę, co pierwsi fabrykanci materiałów włókienniczych w Anglii. Ręczne kotłowniki zastąpiły maszyny, wyleciał na bruk legion tkaczy rękoźmienników. To był jeden zysk, drugi — wyższa produkcja maszyn. Zysk zagarnął właściciel — czy fachowiec? i od czego? — od budowy maszyn, czy od fabrycznej pracy robotników-tkaczy?

„Dziś gospodarz — pisze Słomka — przy dobrych narzędziach może łatwiej, prędzej i mniejszym kosztem grunt uprawić i w domu się obrócić. Te same elementy: uproszczenie procesu produkcji, przyspieszenie, potanieńcie, saldo — zysk. Ale Słomka — po wie ktoś — nie pozabawil pracy komorników i matorolnych. Po pierwsze — „w mniejszym koszcie” mieści się na pewno ograniczenie najemnej robotnicy. Po drugie — (niech mówi sam Słomka): „nastaly wszędzie roz-powszechnione: dobre plugi, plużki, brony, pazury, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie i mniej rozpowszechnione: siewniki, miocarnie kieratowe. Poposłata stała się na wsi maszyna do szycia... choć niektórzy z tych ulepszonych narzędzi mają obecnie tylko zamowniejsi gospodarze... Takie duże narzędzia rolnicze zakupują często też w ten sposób, że gospodarze łączą się ze sobą w spółki.

Dalej w rozwoju pomogły dobre gościnnie i koleje żelazne bo teraz może każdy z łatwością nabywać i sprzedawać narzędzia i plody rolnicze — nie tak, jak dawniej, kiedy wszystko trza było wozem sprowadzać i po bardzo kiepskich drogach.”

Fabryka kapitalistyczna to prywatna własność. Ten, kto ją zakładał, kończąc z manufakturą, musiał mieć wielki prywatny kapitał inwestycyjny. Podobnie narzędzia rolnicze weszły na wies nie do tych, którzy ich wartość zrozumieli, ale do tych, którzy nad to posiadali odpowiedni kapitał do „prze-strojenia” gospodarstwa. Zwroty „wszędzie” i „każdy” jakimi Słomka szafuje, nie odpowiadają prawdzie. Komplet nowych narzędzi, drogie maszyny uzyskują „zamowniejsi gospodarze”. Nowy system produkcji, który los chłopca związał z rynkiem, stwarzał na tym rynku nierówną szansę na kupno i sprzedaż. Nie wolno ograniczać obrazu: fabrykant-robotnik do rzeczywiście fabryki. Technizacja plus prywatna własność środków produkcji dają te same rezultaty w mieście co i na wsi. Fabrykant rozmnaza swój kapitał przez fakt istnienia ludzi nie posiadających go. Zwiększa w ten sposób ekonomiczną przepaść między posiadającymi i nieposiadającymi. I nie tylko odbiera robotnikom „nadwartość” ich pracy, ale pośrednio rujnuje mniejszych kapitalistów-przedsiębiorców, aby wreszcie doprowadzić do podziału na nielicznych, posiadających wszystkie środki produkcji i na olbrzymią masę robotniczą.

Słomka i inni „włoszcianie” wywoływali proces pułnacji biedniackiej wsi — pośrednio, przez fabryczną organizację swych gospodarstw. Oni w rolnictwie dociegnęli do technicznej produkcji drobnego kapitalizmu, reszta wsi — nie. Stając się małymi kapitalistami skazywali resztę wsi na postępującą

degradację w tym systemie. Przepaść miała nieubłaganie rosnąć.

Oto drabina kapitalistycznego wzrostu do-chodu: wielomorgowe gospodarstwo — prywatne narzędzia rolnicze — maszynowa spółka — kolej (transport wielko-handlowy).

Oto kapitalistyczna drabina utraty dochodu: gospodarstwo karłowate — brak ważniejszych narzędzi — brak wkładów do spółki — kolej za kosztowna, za mały transport.

Uderzające są tu dwa fakty. Spółki i w mieście i na wsi powstają najpierw — wy-twórce, spółdzielnie zaś — konsumcyjne.

Pierwsza forma wyrażała rozwój i panowa-nie kapitalizmu, druga — łagodzenie jego niszczyielskich skutków.

Drugi fakt: to właśnie Słomka, który wg Konińskiego ma „coś z Piasta”, właśnie Słomka głosi pochwałę kolei, bo kolej łącząc go z wyższą organizacją kapitalistycznej produk-cji, umacniała na pozycji posiadacza, podczas-gdy jego sąsiadom emigrantom wyznaczała drogę degradacji społecznej aż do roli proletariatu.

Narzędzia rolnicze, maszyny, handel kole-ją, spółka, czy to są elementy „zawodowej wiedzy rolniczej”? Oczywiście, że nie. To są elementy wiedzy przedsiębiorcy. One Słomkę od ziemi oddalały. Znika obraz siewcy, jakim w „Chłopach” — Reymont, albo w „Płacówce” — Prus podtrzymywali przekonanie o biologicznym związku chłopca z ziemią. Orka i siew Słomki to nie fragment jednoczenia się człowieka z przyrodą, ale do-brze obmyślonej eksploatacji dochodu z kapitału gleby. Im wyższe ambicje dochodu, tym bardziej nowe narzędzia i umiejętności oddalały chłopca od „związku z ziemią”. Punkt ciężkości przesunął się na spółkę, na handel, transport, giełdę, stonki gospodar-czy i polityczne. Dla Słomki kolej ważna była jeszcze do najbliższych tylko miast. Dla „Piasta”, po roku 20-stym, sięgnęła do Gdyni. Stronnicstwo Kulaków uważało, że należy bez ograniczeń wywozić zboże za granicę. W skutkach oznaczało to politykę drogiego chle-ba — uprzywilejowanie w zyskach więk-szych producentów zboża i zagrożenie gło-dem drobnorolnym masom chłopskim i ma-som robotniczym.

„WIADOMO, ŻE KAŻDY CHCE BYĆ POSIADACZEM”

Pamiętnik Magryśia nosi tytuł: „Żywot chłopca - działacza”. Tak, stał się działaczem ale w granicach do jakich pozwalała mu droga drobnego kapitalisty na dorobku, do jakich pozwalał, a nawet, wymagał tego sys-tem liberalno - kapitalistycznych stosunków produkcji.

Magrys dzięki sztuce pisania (jedyny po-wójcie i organizacje) dostaje się do gminy na pisarza. To była władza Słomka dzierżył władzę wójtowską, bo pochodził z pałryciami wjejskiego, z kmieci, Magrys — homo novus — zaawansował. Drugim źródłem jego auto-rytetu stał się plebania. Jest w sprzymierzu z proboszczem, jego „prawą ręką”. W małej skali gminy ten był tkacz, a teraz majetny gospodarz skupia pełną władzę „polityczną”. Mamy tu miniaturę kapitalistycznych rzą-dów z okresu wczesnego liberalizmu, zatem rządów optymistycznych. Koniński powie-działyby „epokę ideałów demokratycznych”. Magrys zapamiętał sobie z czasów dzieciń-stwa, że pracowitość i oszczędność chłopów zwiększała dochody warsztatu tkackiego je-go rodziny. „W dobrze zrozumiałym, własnym interesie...” staje się przykazaniem Magryśia, działacza na gminę. Zakłada (z księdzem) spółkę mleczarską — przedsię-biorstwo wytwórcze. Postęp? Oczywiście, ka-pitałistyczny postęp. Teoretycznie — wzór dla wszystkich, praktycznie dla wjejskich potentatów - akcjonariuszy. Zakłada kasę Raiffeisena (z księdzem). Instytucję oszczę-dności indywidualnej. Pracuj i oszczę-dzaj! Kasę wypełniły również i wdowie gro-sze. Ale ryzyko dużej pożyczki, dużego ob-rotu i dużej korzyści podejmował nie ma-iorolny. Zakłada Kółko Rolnicze (z księdzem).

„Jest już we wsi zmiana na lepsze, mamy Kółko Rolnicze, gdzie my chłopcy możemy na-uczyć się wiele”. — Tak by się wydawało. A jest to rok 1898, rok przełomowy. Fala emigracyjna wznosi się raptem na 150 tysięcy na blisko pół miliona. Wędrują chłopi polscy, Rusini, Żydzi (karczmarze, sklepi-karze, wędrowni handlarze). Oświata rolni-cza dla komorników, bezrolnych i rozdrob-nionych do 86 proc. 2-hektarowców ma po-smak szyderstwa. Pełne korzyści czerpią z Kółka ci, co albo mogą osiągnąć albo potra-fia się utrzymać na pozycji „posiadaczy wiejskich”. Kółko Rolnicze staje się w równym stopniu (podobnie jak nowe techniczne narzędzia i maszyny) instrumentem awansu ekonomicznego, co degradacji ekonomicznej. Dokonuje dalszego przegrupowania społecz-no - gospodarczego chłopów we wsi. Trzeba pamiętać że z idei Kółek Rolniczych rodzą się Szkoły Rolnicze i Szkoły Gospodyń Wiejskich, z których w ciągu dziesięcioleci wy-jdzie zaledwie parę tysięcy absolwentów, aby uczynić bardziej dochodowymi... swoje włas-ne gospodarstwa. Postęp rolniczy miał się rozwinąć drogą z sąsiedzkiego naśladowania.

Zakłada Magrys sklep Kółka Rolniczego. Sklep! Tu przejrzyste widać, kto się wiele nauczył z nowego kapitalistycznego systemu dorabiania się. Buduje Magrys nową drogę. Cieszy się z bitych gościńcy i kolej również Słomka. Drogi wymagała produkcja towaro-wa, wymagał szybki obrót pieniędzy. Droga pomogła spółce mleczarskiej, sklepkowi, ob-grotowi, pożyczek z kasy Raiffeisena i Kółku Rolniczemu — instytucjom, wzmagającym kapitalistyczne życie społeczne wsi, wzma-gającym proces różnicowania się ekonomicz-nego wsi. Buduje Magrys kościół i plebania.

Równolegle, Pius X ogłasza: „jest rzeczą zgodną z porządkiem ustanowionym przez Boga, ażeby byli w społeczeństwie ludzkim panujący i poddani, przedsiębiorcy i proletariusze, bogaci i biedni”. Nowy kościół i nowa plebania potwierdza i utrwalają społeczne konsekwencje liberalizmu.

Masz chłopie Kółko Rolnicze, masz kasę Raiffeisena, masz spółkę mleczarską, sklep spółkowy, drogę bitą — od ciebie zależy resz-ta. Pracuj i módl się. Palec Woli Bożej leży w tym, czy ci się będzie darzyło, czy nie. Walczy Magrys „z nieuczciwym wójtem”. Bywają i nieuczciwi. Ale nie walczy z gmi-ną, jako jednostką ustroju, który i z dobrych wójtów czynił narzędzie społecznego ucisku. Zakłada Dom Ludowy. Sprzyjała temu — pi-sze Koniński — „epoka, która zniosła niewo-lę, a sfery oświecone „starszych braci” zbliżyła do ludu przed ludem otworzyła ży-cie polityczne i zrzeszeniowe”. Formalnie demokracja liberalna stała na prawie dobro-wolnych zrzeszeń, ale w praktyce zapewnia-ła wygraną nie rzędowi zrzeszeń takich jak rewolucyjne partie polityczne, samorządy, spółdzielczość, filantropijne towarzystwa, ale rzędowi: spółek handlowych, towarzystw akcyjnych, trustów i karteli, konserwatyw-nych, arystokratycznych partii i instytucji. Magrys wdaje się w politykę, jako stronnik księdza Stojalowskiego, tzn. otwiera życie polityczne wsi na rzecz „starszych braci”, wpręde się jednak odzignęwa od księdza Stojalowskiego, kłatwą poróżnionego z panu-jącym Kościołem i z tej wiejskiej formy nie-zależności rezygnuje bardziej jeszcze na rzecz „starszych braci”.

Przyjrzymy się uczniowi Magryśia i je-go następcy w Handlówce — Janowi Sobkowi. Puścizna ideowa Magryśia nabrała cech systemu w oczach ucznia. Uwyraźniła się „w szkole”. Sobek przypomniał niedawno na lamach „Wsi” drogę rozwojową działaczy chłopskich jego pokolenia. Jakim instytu-cjom i organizacjom zawdzięczał rozwój? Z grubszą czterem: 1) Towarzystwu Kółek Rolniczych, 2) Towarzystwu Szkół Ludowych i „Macierzy”, 3) „Polskiemu Stronni-ctwu Ludowemu”, 4) Kościołowi.

Słomka i Magrys wchodzili w kapitalizm narzucając go na miejscu w konkretnym do-świadczeniu, dalecy od wiedzenia o nim, choćby z pomysłach opowieści o jego dzie-łach na Zachodzie. Sobkowi T.K.R. otwiera już czy na inne kraje, budząc pragnienie „urządzenia swej Ojczyzny na sposób krajów o wysokiej kulturze, bogatych, w których panuje wszelkie zamożność, dostatek i do-brobyt ogólnie”. To były: „Dania, Szwajc-aria, Holandia, Belgia, Norwegia, Czechy i in-ne strome z kultury i dobrobytu swych oby-wateli”. Były to zatem kraje podporządko-wane kapitalistycznej polityce imperiali-stycznych mocarstw. Kraje, broniące się przed losem sproletaryzowanych „kolonii”, walczące o pozycje drobnego i średnio kapita-listycznych satelitów, o utrzymanie się w sys-temie kapitalistycznym.

T. S. L., założone przez Asnyka w 1891 r., w ciągu dwudziestu lat przeprowadziło przez swoje szkółki — jak informuje H. Brodow-ska — 14.000 uczniów. W latach 90-tych armia ciemnoty na terenie Galicji dochodziła do 4 milionów, podczas gdy ogólna liczba lud-ności ledwie przekraczała 6.500.000. W latach 1900 Galicja liczyła mieszkańców 7.316.000 — na wsi 64 proc. zupełnych analfabetów. Hra-bia Bobrzyński oddał rządowe szkółki ludo-we pod opiekę kleru i możnej szlachty. „Nie powinna szkoła ludowa — głosił jego instrukcja z dnia 7.3. 1893 r. — odwracać umysłów młodzieży od stosunków, wśród których młodzież ta wzrasta i budzić w niej żądzę wydobycia się z tych stosunków”.

A jakże kształtowały chłopca T.S.L. i Ma-cierz? Przykładem może być Kuraś i je-go poezje. Większość wierszy poświęcił roczni-com historycznym oraz jubileuszom i zgonom poetów współczesnych (Lenartowicz Beiza, Or-Ot Konopnicka, Wysocłuchowa, Wyspiań-ski itd.). Rocznicę według podręcznika „hi-storię dla ludu”:

„Otworzą się groby, wodzowie powstaną
I kontusz się zmiesza z czamara, z sukmaną”.

Kuraś asymiluje wzory poetyckie i treści ideowe poetów z Parnasu narodowego, sły-zujących się na „ludową nutę”. Poddaje się wótmnemu odczuciu przyrody: poromantycz-nym kurhanom i zorzom, słonkom, łodom, oriom i sokołom. Poddaje się wizerunku Oj-czyzny, która jest „śnieżno - piórnym orlem” na grotgerowskim tle, poddaje przykaza-niom.

„a więc kochaj bracie młody
swoje pola, góry, wody”

I odpowiada:

A wśród szarej wioski
Lud zmałwia paclerze
I rażno, bez troski
Do pracy się bierze”.

W tym żargonie języków, stylów i idej, przejętych z góry, w tym ponizającym kul-cie wielkich ludzi a zarazem w tym poufa-le-niu się z nimi przez wielbiące witanie, wspo-mniania i żegnania, Kuraś zaprzeczył prze-widywaniom i nadziejom Wyspiańskiego, że ludzie z miasta będą powracać do ludu, do „korzeni”. To lud w awansie kulturalnym szedł — w miasto i, pańska Polskę.

I na odcinku oświaty ogólnej odbywał się proces zaciemniania sytuacji społeczno-histo-rycznej wsi, zaciemnienia układu sił społecz-nych w ojczyźnie. Drobną kapitalistę wiejscy sięgali po kulturę, która zdołała inteligencje, degenerowaną przez kapitalizm.

„Polskie Stronnicstwo Ludowe”. Trzy nur-ty! Ks. Stojalowski zaczyna od Stronnicwa

Chrześcijańsko - Ludowego, kończy na Chrze-ścijańsko - Narodowym. Stapiński wymazuje z sylldu „chrześcijańskie”, a doprowadza do nowego związku: „Mali i wielcy rolnicy łącz-cie się”. „Piast” z Witosem w roku 1918 nie widzi drogi dla wsi bez porozumienia z Na-rodową Demokracją i bez uległości wobec du-chowieństwa. W 1923 włącza się w „Chienio-Piaście” z drobno-mieszczaństwem.

A wpływ kościoła? Był on chronologicznie najwcześniejszym. Sobek pisze, że w latach jego młodości zaczynało się przygotowanie do działania społecznego od „doczytania się”. Pierwszym ładunek zawierał książki: „Uczciwe-mu Bóg pomaga”, „Stary Grzegorz” (historia działacza), „Swojczy”, „Co we wsi być może”.

Co we wsi być może? Sobek przedstawił pisarzem projekt powieści dydaktyczno-spo-łecznej. Projekt — jak podkreśla — wzięty z życia.

Matka ulega nałogowi pijaństwa, wynosi z domu oszczędności. Młody, pracowity syn nie może dlatego uchronić gospodarstwa od ruiny. Na posiedzie kościelnego trapi go needza. Wyjeżdża, pracuje przy budowie kolei. Tam swita mu pomysł — wrócić, założyć sad. Czyna tak i dochodzi do dobrobytu. „To też zdumie-nie i podziw zapanował powszechny na wi-dok takiej pracy i wspaniałych widoków o-wego ogrodnika amatora. Zawdzięczał to wszystko najpierw książkom i czasopismom ogrodniczym, a następnie swej pracy, którą według wskazówek i nauk wyczytanych, szeroko i ściśle stosował z pedanterią”.

„Pragnąłbym z duszy — wyznaje Sobek — aby któryś z pisarzy zechciał przekazać po-tomności piękna i bardzo pożyteczną pracę owego naszego chłopskiego wielkiej miary działacza, bowiem szlachetny i wspaniały przykład następnym pokoleniom”.

To nie ma być powieść historyczna: tak działał chłop w takich a takich, minionych warunkach społecznych, uczył się na tym przykładzie, że w nowych warunkach trzeba inaczej. Nie! Sobkowi idzie o przedłużenie minionej historii. Zyciorys Magryśia i szko-la wiejskiego działacza liberalno-kapitalisty-cznego ma nas nadal obowiązywać.

Dla Sobka tak stoi zagadnienie: „Wiadomo-że każdy chce być posiadaczem”. Ten idea, wyznacza bardzo określoną drogę do celu taką, po jakiej właśnie szła wieś od znie-sienia pańszczyzny i z jakiej Sobek nie chce zbo-czyć. „Czy to przez los szczęścia czy nadarza-jąca się okazie, czy też przez spryt i szcze-gólniejsze uzdolnienia dorobili się niejedno-krotnie ładnej własności czyli mienia oso-bistego”.

„Im zamożniejsi będą obywatele, tym sil-niejsze i bogatsze będzie państwo, a nie prze-ciwnie”.

Oto w rezultacie orędowku liberalnej, in-dywidualistycznej pedagogiki, a nie społecz-nej, choć „działacz społeczny”.

I nie ludzmy się. Sobek skory jest do deli-beracji nad głównym przedmiotem swojej zainteresowania: zamożności osobistej. „Je-dnemu to przynajmniej nie trudno, a inny mimo starań i zabiegów nie może się dorobić”. Ale wszystkim u niego „drogi i możliwości, który-mi się kłecija i mogłoby niejednemu z bied-nych przechodzić do poprawy swojej niedoli” — wszystkim krają w systemie kapitalistycznych stosunków produkcji i w świecie liberalno-kapitałistycznych szans egzystencji człowieka, łagodzonych przez moralistykę moralną, któ-rą przecież pozostała niespełnionym postula-tem. Do niej odwołuje się Sobek, jako do je-dynego sprzymierzeńca w osiągnięciu powsze-chnego dobrobytu.

„Jakim sposobem podnieść u nas zamoż-ność, jak ludzie nasi mogą zarabiać, aby be-krzywdy jedni drugich tak zarabiali, by mieli na dostatek życie?”

Przy założeniu, że wzorem człowieka jest posiadacz, że bogactwo Polski Ludowej nie doprowadzi do dobrobytu każdego z osobna obywatela — „nie krzywdzenie człowieka przez człowieka” określić trzeba jako trzecie zało-żenie tego samego systemu społeczno-gospo-darczego.

Gdybyśmy napisali powieść, jakiej projekt podaje Sobek, znaleźlibyśmy się ideowo i ar-tystycznie poza ustrojem, jaki określiłby do-konany przewrót społeczno-polityczny i wiel-kie reformy.

Jan Aleksander Król.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

Z PROZY

JULIAN GAŁAJ — fragmenty nowej po-wieści

FRANCISZEK KUS — fragmenty pamięt-ników

BOLESŁAW DYNDĄ — powłastki para-fialne.

PIOTR STOPCZYK — opowiadanie.

Z „POEZJI AGITACYJNEJ”

ANTONI OLCZA, ANNA KAMIENSKA, TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI

Z PUBLICYSTYKI

HELENA BRODOWSKA — O Jadwidze Dżubińskiej

Prof. WITOLD LUKASZEWICZ — nad Rewolucją Francuską

TOMASZ NOCZNIKI — fragmenty pu-blicystyczne

Z REPORTAŻY ŚLĄSKICH

LEONARD SOBIEJAŃSKI, BRONISŁAW MAZUR, TADEUSZ PAPIER.

W OSTATNIM 36 (115) NUMERZE „WSI” z dnia 14 września 1947 r.:

Oddział Wiejski czy Sekcja Z. Z. L. P. ? — Dyskusja w redakcji „Wsi”; Wiktor Woroszył-ski — Święto Odrodzenia Warszawa 1947 r. Wilhelm Garnarczyk — Zjednoczenie organi-zacji kultury wsi (fragment referatu wygło-szonego na zjeździe w Rytwianach); Jan Alek-sander Król — Dla kogo piszemy?; Wiesław Jazdyński — Świętokrzyskie dni kultury; Piotr Stanisław Ziarnik — Mystkowie Juliana Gałaja; Dyzma Gałaj — Instytucja przebudowy kulturalnej wsi; Tadeusz Chróscielewski — Powrót taty czyli zjazd Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P.; 1. sz. — „Miesięcznik Ludowy”; 11 ilustracji — komunikaty, 8 stron.

Stanisław Wiśniewski

OŚWIATA ROLNICZA W NOWYM USTROJU

Obowiązkowa szkoła rolnicza w swoim ewolucyjnym rozwoju w okresie od 1944 r. przeszła przez następujące fazy organizacyjne: 1) początkowo ustanowiona została jako gminna szkoła rolnicza o rocznym okresie nauki, przy czym w pewnych wypadkach zezwolono na okres dwóch zim i jednego lata, 2) w r. 1946/47 zmieniono organizację na szkołę dwuletnią o czterech semestrach. Nowa organizacja spowodowała konieczność opracowania nowych programów nauki, 3) obecnie na rok szk. 1947/48 wprowadzono dwutorowość w realizowaniu powszechności oświaty rolniczej. Jedną drogę stanowią gminne szkoły rolnicze, których nazwę zmieniono na „szkoły przysposobienia rolniczego”, drugą formą mają być „osrodki szkoleniowe Przysposobienia Rolniczego Wojskowego”.

Nazwa „Szkoła Przysposobienia Rolniczego” odpowiada w zasadzie właściwemu charakterowi szkoły i jest nazwą szczęśliwie dobranej, jakkolwiek występują w nazwach pewne kolizje ze szkołami przysposobienia zawodowego organizowanymi jako szkoły roczne w dziale szkolnictwa przemysłowego i handlowego.

Szkoła Przysposobienia Rolniczego zachowuje swój dotychczasowy dwuletni okres nauki, natomiast osrodki szkoleniowe PRW o trzymają trzyletni okres nauki. Wydawane przez Departament Oświaty Rolniczej instrukcje wymagają, by obie formy powszechnej oświaty dały młodzieży wiejskiej jednaki poziom przygotowania do zawodu rolniczego.

Dotychczasowe doświadczenia wykazują, że w tworzeniu zrębów obowiązkowej szkoły rolniczej idziemy po linii, która wyciąga nowoczesne prądy pedagogiczne. W szczególności opiera się struktura organizacyjna na życiowych, aktualnych potrzebach gospodarczych i kulturalnych wsi, biorąc równocześnie pod uwagę typy psychiczne i fizyczne młodzieży w wieku 15 — 19 lat. Tymi względami tłumaczy się tendencja do przedłużenia okresu nauki od okresu rocznego, do dwuletniej szkoły i do trzyletnich osrodków szkoleniowych. Ta droga doprowadzi do właściwego celu, bo ona jedynie umożliwi dostosowanie nauczania i wychowania do faz rozwojowych młodzieży. Zapowiedź wydania programów i instrukcji dla osrodków szkoleniowych PRW da możliwość głębszego wniesienia w wewnętrzną organizację dydaktyczną i wychowawczą. W każdym razie stwierdzić należy, że znajdujemy się w niezmiernie ciekawym momencie zbliżającym nas programowo do realizacji powszechnej oświaty rolniczej. Należałoby w tym momencie wstrzymać dotychczasowe tempo reorganizacji, a parę lat poświęcić na wypróbowanie obu form, doprowadzając je do pewnej stabilizacji.

O wykonaniu założonego programu zadczyduje przede wszystkim nauczyciel względnie instruktor, któremu powierzony jest prac w terenie. Z tego względu na plan pierwszy wysuwają się postulaty personalne. Niewątpliwie wszyscy zdajemy sobie sprawę z wartości, jakie wprowadza dobry nauczyciel wychowawca i nie będzie przesady, jeżeli stwierdzi się, że wprowadzenie obowiązkowej powszechnej oświaty rolniczej uzależnione będzie od wkładu, jaki zdolamy uczynić równo, co najmniej w zakresie kształcenia nauczycieli i instruktorów dla szkół i osrodków PRW. — Szkoły te i osrodki szkoleniowe będą wymagały doboru nauczycieli i instruktorów według pewnego typu, odpowiadającego charakterystycznym cechom obu form kształcenia rolniczego. Co do ilości typ ten będzie stanowił dominującą grupę nauczycielską w szkolnictwie rolniczym. Z uwagi na masowy charakter szkół i osrodków PRW grupa ta wynosić może około 15 — 20 tysięcy osób, jeżeli uwzględnimy się dwu względnie trzyletni okres nauki.

W obrębie powyższej grupy będą: a) nauczyciele przedmiotów zawodowych rolniczych, łączący równocześnie uprawę hodowlę i organizację gospodarstw, b) nauczyciele ogrodnictwa, c) nauczyciele przedmiotów pomocniczych, d) nauczycielki gospodarstwa domowego z rozróżnieniem:

1) działu żywieniowego, 2) działu odzieżowego. Obowiązujące plany godzin dają możliwość obliczenia ilości personelu nauczycielskiego na jedną szkołę męską i żeńską o czterech klasach. W przybliżeniu można tę ilość określić na 6 sił nauczycielskich, w tej liczbie: 2 nauczycieli rolnictwa, z których jeden mógłby być na poziomie instruktorskim, 1 nauczyciel ogrodnictwa, 1 nauczyciel przedmiotów pomocniczych, 1 nauczyciel działu odzieżowego, 1 nauczyciel działu żywieniowego. Przy przeciętnej liczbie 18.000 nauczycieli, potrzebnych do pełnego zrealizowania obowiązkowych szkół i osrodków szkoleniowych trzeba by wykształcić 6.000 rolników i po 3 tysiące nauczycieli pozostałych specjalności. Cyfry przytoczone mają charakter orientacyjny, wskazują, że kształcenie nauczycieli dla obowiązkowych szkół rolniczych ma charakter akcji masowej.

Dzisiejszy aparat szkoleniowy jest zgoła dla tej akcji niewystarczający. Rozporządza my wprawdzie kilku szkołami akademickimi i dwiema szkołami wyższymi rolniczymi ale produkcja absolwentów tych szkół jest dzisiaj minimalna, nie przyczynia się do zasilania kadr nauczycielskich obowiązkowych szkół rolniczych. Stan ten trwać będzie przez pewien okres czasu.

Przypomnieć należy, że w r. 1938 wszystkie wyższe uczelnie rolnicze zdołały wypro-

dukować rocznie zaledwie 258 osób z dyplomami inżynierskimi przy pełnym funkcjonowaniu tych uczelni. Dzisiaj wszystkie uczelnie chronią z powodu braku odpowiednio wyposażonych pracowni, braku środków materialnych na rozbudowę, braku naukowych sił profesorskich. Ilość studentów kończących studia jest stosunkowo skromna, a życie gospodarcze silnie rozwijające się wchłania ich nieledwie bez reszły, tylko nieznaczna ilość przechodzi do oświaty rolniczej i to prawie wyłącznie do gimnazjów i liceów. Zdając sobie sprawę, że wyższe uczelnie rolnicze nie zdołają zasilić kadr nauczycielskich obowiązkowego szkolnictwa rolniczego, rzucano hasło tworzenia instytutów kształcenia nauczycieli i instruktorów rolnictwa, bądź jako samodzielnych instytutów, bądź też w oparciu o wyższe uczelnie.

Obecnie czynne są dwie instytucje tego typu — jedna jako Studium Nauczycielsko-Instruktorskie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszyńsku, druga jako samodzielny instytut w Teresinie pod Warszawą. Studium Cieszyńskie w ciągu dwuletniej swojej działalności zdołało przysporzyć szkolnictwu rolnicemu 150 nowych sił przeważnie dla gminnych szkół rolniczych. Studium to ogranicza się narazie wyłącznie do kształcenia czynnych a niewykwalifikowanych nauczycieli, kierowanych przez Wojewódzkie Wydziały Oświaty Rolniczej. Ponieważ uczelnia cieszyńska w ciągu trzyletnich studiów rolniczych na wydziale rolniczym i mleczarskim nie może objąć specjalizacji nauczycielsko-instruktorskiej, przeto Studium tylko w minimalnym procencie będzie mogło swoją działalnością objąć studentów szkoły. — Druga placówka szkoleniowa w Teresinie ze względu na trudności lokalowe i personalne ogranicza tymczasowo swą działalność do krótkich dokształcających kursów nauczycielskich.

Przedstawiony stan rzeczy świadczy, że nie zżądano wiele w kierunku przysporzenia szkolnictwu rolnicemu potrzebnego dopływu sił nauczycielskich. Artykuł niniejszy ma na celu zaalarmowanie opinii rolniczej, wywołanie większego zainteresowania sprawami szkół i osrodków szkoleniowych PRW i spowodowanie podjęcia skuteczniejszej niż dotychczas akcji w kierunku tworzenia osrodków kształcenia nauczycieli i instruktorów rolnictwa.

Przypomnieć należy, że na odcinku szkolnictwa powszechnego, gdzie przede wszystkim występuje cecha masowego kształcenia, funkcjonuje od dawna poważna liczba liceów pedagogicznych, a ostatnio otwarto osobną Wyższą Szkołę Pedagogiczną, zapewniającą absolwentom tych szkół uprawnienia w służbie nauczycielskiej analogiczne do uprawnień absolwentów szkół akademickich.

Projektowane instytuty dla kształcenia nauczycieli szkół rolniczych (Oświata Rolnicza Nr 1 i 2 z roku 1946) w ogólnych zarysach oparte były na tych samych zasadach na których utworzone zostały Wyższe Szkoły Pedagogiczne.

Dotychczasowe doświadczenia dają jeszcze dalszą wskazówkę, że osrodki kształcenia nauczycieli należy tworzyć wyłącznie w osrodkach większych uniwersyteckich jak Warszawa, Poznań, Kraków, Wrocław, Gdańsk, Lublin z uwagi na łatwiejszy dobór profesorów fachowców, możliwość wykorzystania bibliotek zbiorów naukowych i odpowiednio wyposażonych pracowni naukowych.

Dalej należy wziąć pod uwagę, że wymienione miejscowości posiadają poważne ilości młodzieży uniwersyteckiej, selekcja tej młodzieży celowo przeprowadzona i drogą odpowiedniej propagandy kierowana ku specjalizacji nauczycielsko-instruktorskiej mogłaby dać poważne rezultaty. Osrodki kształcenia nauczycieli mogłyby gromadzić u siebie kandydatów z różnych wydziałów rolniczych, ogrodniczych, handlowych, spółdzielczych itp. gdyż zróżnicowanie specjalności w szkolnictwie rolniczym staje się coraz większe.

Osrodki kształcenia nauczycieli mogą o-

bjąć swoją działalnością nie tylko studentów wyższych uczelni, ale ponadto w szerokim zasięgu nauczycieli instruktorów szkół rolniczych oraz tych kandydatów na nauczycieli, którzy normalną drogą nie zdążyli zdobyć potrzebnej wiedzy, a zasługują z uwagi na swoją działalność społeczną, dłuższą praktykę w rolnictwie, wiadomości zdobyte pracą samokształceniową na to, by im umożliwić zdobycie kwalifikacji zawodowych do nauczania w szkołach rolniczych na stanowiskach nauczycielskich bądź instruktorskich.

Przepisy o przebiegu studiów na wyższych uczelniach są, z przyczyn zupełnie słusznych, bardzo rygorystyczne i trudno byłoby w ich ramach zmieścić całą działalność osrodków kształcenia nauczycieli i instruktorów. Jakkolwiek oparcie tych osrodków o szkolnictwo wyższe jest postulatem zasadniczym i bezspornym, to jednak w swojej organizacji wewnętrznej opierać się one powinny na własnym stanie, w którym zastrzeżone byłoby współzycie i współpraca z uczelnią wyższą, jako instytutem macierzystym. Po tej linii idąc, możnaby w wyższym niż dotychczas stopniu urealnić i ożywić pracę studiów pedagogicznych organizowanych w wyższych uczelniach rolniczych.

Z przytoczonych powyżej rozważań wysuwają się następujące tezy:

1) Brak dokształcającego szkolnictwa rolniczego w okresie przedwojennym odbił się ujemnie na rozwoju oświaty rolniczej i wskutek tego, przystępując obecnie do realizacji postulatów powszechnego nauczania rolnictwa, stajemy równocześnie przed trudnym problemem masowego kształcenia nauczycieli i instruktorów.

2) Rozbudowa powszechnej obowiązkowej oświaty rolniczej musi iść równoległe z akcją systematycznego i planowego kształcenia i dokształcania nauczycielstwa szkół rolniczych.

3) Akcja kształcenia nauczycieli i instruktorów z uwagi na swój charakter masowy wymaga poważnych środków finansowych, musi być podjęta z takim samym wysiłkiem, musi operować takimi środkami, jakimi dysponuje szkolnictwo ogólnokształcące, gdy chodzi o kształcenie nauczycieli szkół powszechnych, lub jakimi dysponuje wojsko, gdy chodzi o szkolenie kadr oficerskich.

4) Brak przeszkolenia pedagogicznego i podstawowych zasad techniki nauczania za znaczący ujemnie na rezultatach pracy nauczycieli przedmiotów zawodowych. Sprawa przygotowania pedagogicznego a także społecznego nie może stać się tylko formalnym dodatkiem do dyplomów nauczycielskich. — Przy kształceniu i dokształcaniu nauczycieli należy wziąć pod uwagę: a) wykształcenie zawodowe, b) przygotowanie pedagogiczne i dydaktyczne, c) wyrobienie społeczne.

5) Wyształcenie zawodowe opierać się musi nie tylko na zdobyciu wiedzy teoretycznej, ale wymaga również osobistego sprawdzenia łączności, jaka zachodzi między teorią a praktyką. Im niższy typ szkoły rolniczej, tym większej wymaga się od nauczyciela sprawności i umiejętności we własnoręcznym wykonywaniu typowych prac w gospodarstwie wiejskim, tym większego też przygotowania pedagogicznego i dydaktycznego. Nauczyciel, dobry dydaktyk w klasie, umiędlony organizator pracy terenowej, posiadający osobistą sprawność fizyczną w wykonywaniu najważniejszych prac gospodarczych, staje się autorytetem, który może wywierać decydujący wpływ na przebieg zawodowego kształcenia rolniczego młodzieży wiejskiej.

6) Kształcenie nauczycieli winno odbywać się zasadniczo w instytucjach, związanych z wyższą uczelnią, jednakże opartą o własny statut dopuszczający, zwłaszcza w obecnym okresie przejściowym, którego czas trwania określi odpowiedni minister, do przeprowadzenia szeroko pojętej akcji kształcenia nauczycieli i instruktorów rolnictwa zgodnie z warunkami, wśród jakich postępuje rozwój szkolnictwa rolniczego i pozaszkolnej oświaty rolniczej.

Dyskusja o programie historii

Młody miesięcznik społeczno-literacki „Prostu” wyd. „Akademicki Związek Walki Młodych” — „Życie”, który nawiązuje do tradycji akademickiego radykalno-lewicowego pisma o tej samej nazwie wyd. w 1935 r. w Wilnie, prowadzi rubrykę „Z naszego archiwum”. Umieszczane są w niej bez komentarza wycinki z przedwojennego „Prostu”, mające i dziś wyświadczyć aktualności. W ostatnim numerze (3—19) przytoczono fragment z artykułu z dnia 2. 11. 1935 „Dyskusję” o programie historii”.

Czytamy:

„Czteroletni kurs historii w gimnazjum stanowi drugi koncentrat w nauczaniu historii. Pierwszy obejmuje dwie klasy szkoły powszechnej, piątą i szóstą. Czemże różni się ten kurs dla dzieci pół i ćwierć elity od kursu dla dzieci mas ludowych chłopskich i robotniczych? Szkoły powszechne zapoznają dzieci w szeregach różnych, szowinistycznie ułożonych obrazów z dziejami ojczystymi. Śnuje się tu barwny korowód królów i bohaterów, rycerskich zwycięstw i wspaniałych czynów. Ciemne, karty historii przemijają się chyłkiem, na marginesie wykładu, krzywdą społeczną, na której wspierał się cały gmach szlacheckiej Rzplitej, pozostaje subtelnie zawołowana przed dziećmi obecnie pokrzywdzonych. Treść klasowa wylązał tu wszystkim porami poprzez frazesy o patriotycznej nieskazitelności. Na te tak zalukrowanej i zafalshowanej historii ojczystej, spotyka się tu i ówdzie krótkie wtręty historii powszechnej, niby rodyunki w cieście. Są krucjaty, jako wpływ miłości Boga, jest Ludwik XIV, jako wcielenie przyrodzonej królewskości — ale daremnie szukałbys tam feudalizmu, czy Kolumba, uczciwego obrazu Odrodzenia czy Reformacji, którejkolwiek rewolucji czy kapitalizmu — dziwnym trafem zginało tu na amen nie tylko pojęcie, ale nawet słowo: socjalizm, nie tylko duch, ale i słowo: walka klasowa, choć i socjalizm i walka klasowa stanowiły przecież treść naszego życia w ostatnim półwieczu przynajmniej”.

Pod uwagami z przed 12 lat można się w dużej mierze podpisać i dziś.

Przyczyny dwie: podręcznik i nauczyciel.

1. Na pulpatach gimnazjalnych chaos. Przy szczupłości i fragmentaryczności nowych wydawnictw dostarcza wiedzy o historii w kl. II i III-ej, ebook wprowadzonego Dąbrowskiego, sanacyjnej Nauki, Moszczeńska i Mrozowska, Bornhoła i co kto chce — podręczniki nie pozbawione walorów dydaktycznych, lecz wysłane niemal zupełnie z podłoża przemian społeczno-gospodarczych Kl. IV do dziś nie ma podręcznika, kl. II korzystała z konieczności na terenie Łodzi w ubiegłym roku z mało czytelnymi i kosztownymi skryptami. Mimo zapowiedzianej i bez wątpienia energicznie podjętej akcji wydawniczej stosunki w ciągu pierwszego miesiąca nowego roku szkolnego nie uległy widoczniejszym zmianom. Mamy zresztą prawdopodobnie do czynienia z niewielkim, lecz mimo to dokuczliwym opóźnieniem.

2. Bardziej istotna jest przyczyna druga. Nie pomoże najlepszy nawet podręcznik, gdy „rutynowany” (mam tu na myśli nałóg pedagogiczny — siłę bezwładu i połączenia z tym jakąś świętą niefrasobliwość), nauczyciel opędza, odgania się od programu jak od uprzykzonej muchy i nie kwapi się do zrewidowania swej wiedzy przedmiotowej i istotnej orientacji we współczesnej rzeczywistości. Poprzestaje się na rzuceniu na ofiarę Molochowi kilku łatwych frazesów, o których „dawno w Pańskim pisało zakonnie i każdy ksiądz to samo gada na ambonie”, o „doli” i pańszczyźnie, ażeby następnie kropka w kropkę powtórzyć, co mówiło się od lat dwudziestu, uważając, że się jest zupełnie w porządku.

Aktualne publikacje — nieczytane — dekorują malowniczo półki dokształceniowych biblioteczek nauczycielskich, na wypadek pojawienia się wizytatora.

Moje niewielkie zresztą i nie tak jaskrawe spostrzeżenia z terenu łódzkiego potwierdzają echa z prowincji z kilku stron Polski. Dużo choć nie zawsze konkretnie pisze się o tym w prasie. Kuratoria mają zadanie niełatwe. Zwykle się przyczynę tego zjawiska zwała na okres przejściowy, lecz od świętej pamięci czas, by ów przejściowy okres już sobie przeszedł.

Tadeusz Rokitniak.

Marian Narczyk Listowski

PRZEKWITAJĄCYM POLOM

Przekwitającym polem miosłem
śródmiejskie ulice gwarów
— tak ta wrzawa jeszcze we mnie żyje.
Śródpolną krzywą wsparłem nosną
i kwiaty rwałem też niezysie
mające w sobie woń oparów.

Maki — ich rosa czerwienieje,
Rumianki — ich rosa jak lekarstwo,
Chabry — ich rosa postrzepiona płatkami.
A w dańi kogut zmianą pieje,
— powietrze takie dziwnie rzadkie,
Patrz — wolni poszli na tułactwo.

Już zielenią się wiotkie oziminy,
już na polu nie skryje partyzanta.
Tylko szron mu srebrno na rzyску zostawił,
a brzą na krzyż rude kartofliny.
Nocny z lasu marsz — jak o pawich
piór piosenki wydzwonią kuranta.

Jak wiatraczek swoje skrzydła,
rok swe pory wiatrem zmienia,
a czas — lata i strapienia...
prysło... to dawne mamidla.

KOMUNIKAT TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ OSSOLINEUM

Wrocław, ul. Karola Szajnochy 7-9.

Na skutek przejść wojennych pewna ilość książek stanowiących własność Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, znalazła się w rękach osób prywatnych. Dyrekcja Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu zwraca się do wszystkich obywateli, posiadających powyższe książki z gorącym apelem o zwrot tychże pod adresem: Biblioteka Ossolineum, Wrocław, ulica Szewska 37.

Dyrekcja Zakładu jest przeświadczona, że ogół obywateli, doceniając wagę polskiej książki na Ziemiach Odzyskanych, prośbie tej uczyni zadość i że wszystkie książki Ossolineum powrócą w krótkim czasie na właściwe miejsce.

Dyrekcja
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
we Wrocławiu.

Stanisław Stefan Gębala

Z P A R A F I I

ilustr. K. Muszyńskiego

NIEDZIELA



Jest wiosenny, święte, czny dzień, pełen zieleni i słońca, i beczynności świątecznej we wsi. W chłodnym powietrzu, w jakimś radosnym nastroju, te dzwony brzmią wspaniałą nieoczekiwaną triumfu. Na placu przed kościołem, gdzie na co dzień widać nuda śladami kół stągwi kościelnego — dziś rojno, gwarno i żywo. Z żywopłotu plebanii wylania się żywa i różna postać proboszcza, idzie i patrzy na zebranych, w spojrzeniu widać, że ciekawo go to, czy ci mężczyźni i młodzież wejdą do wnętrza świątyni, czy zabawi ich ferwor jego wymowy, przepych liturgii i nowo zorganizowany chór... bo wie proboszcz doskonale, że nie innego nie utrzyma przy nim tych ludzi, co przyszli tu, ponieważ nie ma zwyczajnie pracować w niedzielę ani też schodzić się gdzieś indziej. Za wiele światła widzieli, za wiele widzieli w ogóle ci co w przeciwieństwie do swych ojców chcieli by z księdzem albo z panem bratem, albo w nieprzyjazni szkodzić mu w pracy i obrzydzać życie. Oto niedawno w Gminnej Radzie oświadczyli, że ksiądz nie prezentuje tam nic prócz siebie, oto dzień w dzień wznawia się spór o wysokości opłat za posługi religijne. Nie ma co mówić o dogmatach religijnych, o nawracaniu niedowiarów nie kuszą się proboszcz. Jemu chodzi o frekwencję w kościele, reszta robi... czas. Ale nikt obojętnym nie zostanie, na piśmie kazania, na błyskotliwy i melodyjny ceremoniał liturgiczny, na te sopran i alto dziewczęcego chóru, zawodzącego nowe, nawpół świeckie melodie. Cichną gwary pod kościołem, gasną papierosy, czapki zrywają się z głów i kościół napienia się po brzegi. W pocie czoła moją się organista, śpiewa wielogłosowy chór, gdzie stary kościelny służywał do nabożeństwa, służy gromady ministrantów — chłopaków dobranych i strojnych w komże i komeżki, wypowiadających chórem słowa ministrantury, i zawodzących na gremio i na poślego. Śpiew i barwne widowisko działają bezpośrednio, a potem dopiero głos mają uczucia religijne.

MISJE ŚWIETE

To, co jest ponad siły proboszcza, dokonane będzie przez innych, bardziej do tego powołanych ludzi... oni to, misjonarze, przywrócą do wiary niedowiarów. Nadchodzą zapowiadane od dawna dni misyjne i przygotowania na powitanie wielebnych gości kończą się. Na granicy parafii wybudowano z żerdzi i świerczyń bramę triumfalną, ustrojoną we wstęgi z bibuły. Konna banda kończy ćwiczenia w sprawnym galopie. Większy kawalerzyści są w świetnych humorach, bo i wyczerpali w zimę konie ponoszą ochoczo, i właściciele co lepszych koni ochotnie ich używają, a tylko ten co okaleczony przez naturę brakiem męskiego poślachu do konia, nie wie co to galop ze stadem koni, ten tylko nie rozumie złotego humoru młodzieży. Ludzie z nad Sanu, to ludzie z temperamentem, młodzież zaś w szczególności. To też warto ja widzieć w takim konnym korowodzie w tumanie kurzu rudego przy blaskach zachodzącego słońca z brawura junackiej śpiewki pełnej wykrzykników. Z tą samą brawurą pojedą na święto Ludowe, z tą samą brawurą pojedą się po diabła samego, byleby nadarzyła się okazja.

Dni tego niezwykłego tygodnia podzielono na godziny nauk: dla starszych z rana, dla matek i ojców przed południem, dla dzieci w południe i dla młodzieży wieczorem, czasem osobno dla dziewcząt, osobno dla młodzieńców. Wszystkie dni są atrakcją niebywałą, zainteresowanie wielkie, bo też kazania niezwykle. Dotyczą filozoficznych zagadnień istnienia świata i istnienia w ogóle, potrącają zaś o sofizm; co było wcześniej jakto czy kura, na długo zaprzęta umysły. Z dnia na dzień słabnie zainteresowanie w miarę brnięcia w komentarz przykazania bożych i kościelnych. Mimo to idą młodzi, by nie gorzyć rodziców, starsi zaś idąc, mają na celu danie przykładu młodemu.

O KROK OD INKWIZYCI

Ale czemuż jest nawracanie wiernych, gdy niewierni i niedowiarowie w ogóle na nauki nie chodzą? Gorsza się pobożne niewiasty, gorszy się ks. proboszcz i zgorzenie udiela się całej parafii. Młodzież gorszy się, by przypodobać się starszym, starzy zgorzeni są i dają temu wyraz, by dać przykład młodemu. Kowal zamyka przynajmniej w godzinę trwania nauk, ten i ów odkłada rozpoczętą naprawę płota. Ale niewierni wciąż trwają w niewierze i nie widać ich jakoś w kościele. Ktoś rzucił wspaniałą, jak mu się zdawało myśl sprowadzić ich przemocą do kościoła. Warto by tak na sznurzek wziąć starego Szymka mądralę, czy wtedy będzie miał także mądrą minę. Do inkwizycji nie doszło ku zmartwieniu wszystkich dewotek całej parafii i ku zadowoleniu ks. proboszcza, który dowiedziawszy się o tym przeraził się na prawo. Rzecz kończy się na żartach i przydługich gawędach i tylko misjonarze odwiedzających chorých wstępują do bezbożników witań i żegnani jednakowa obietnica poprawy i przyjęcia do kościoła. W dzień odjazdu OO. misjonarzy chór śpiewał nową kościelną pieśń, zacznając od słów „Boże odmiłen smutny ten czas... Walono z młodzieży i strojna banda cwałowała obok powozu zaprzęgniętego w parę białych koni. „Ka-

walerzyści“ wracając drogą, trochę na przelał przez pola śpiewali: „Dzidzi, Dzidzi, czemu buzię chowasz”.

W MROKU

Są jednak żyjący gdzieś na uboczu parafialnej społeczności, zatrzymanej w czasie, nie rozumiejący jeszcze tego, co dzieje się współcześnie. To oni gojowi byli blokować inkwizycję w formie na jaką ich było stać, oni martwili się z niepowodzenia wspomnianego pomysłu, oni ucieszyli się gdy O. O. misjonarze poświęcili w przerwach między godzinami nauk cudowną studzienkę. Była wieść o tej studzience wykopanej wiek chyba temu u podnóża pagórka cmentarnego, dla wszystkich pastuchów i flisaków zatrzymujących się na noc. Woda miała wątpliwą wartość użytkową ale cudowne właściwości lecznicze. Wprawdzie nie wiadomo do dziś kto przy jej pomocy odzyskał wzrok, czy słuch, ale w dzień poświęcenia wyniesiono jej stąd wiele litrów, najwięcej zaś rozlała jej wody młodzież. Trochę na poświęcenie domu i obejścia, trochę na figle z koleżankami. Staruszek jednak kaprawe na oczach, i trochę przystętnie nabożnie i żarliwie schłuszywały się tą wodą czekając cudu. Oczekiwania nie cuda nie jest daremne. Ludzie, których umysłowość zatrzymała się na pograniczu religijnego obłędu, znajdują cuda. Oto nie dawno, gdzieś pod Opatowem odkryto stygmaty, tam znów, dokładnie nie wiadomo gdzie — znachora, który leczy za dotknięciem ręki wszelkie znane i nieznanne choroby. Więcej jednak od samego znachora wie i może legenda o nim, która w miarę odległości rosła do potwornych rozmiarów, świadcząc o potrzebie cudów tam, gdzie dosłownie rozumie się i przypowieść i alegorię i metaforę kościelnej pieśni, czy kazania.

U SEKCIARZY

Sprawa jest głośna: każde kazanie proboszcza jeśli nie jest na temat sekciarzy, to przynajmniej na marginesie potrąca o tych, którzy za parę dolarów wyrzekli się wiary ojców i diabłu oddali dusze w posiadanie wieczyste.

Sprawa jest głośna dlatego, że nie ma prawie tygodnia, by apostoł czy apostołka nowej wiary nie poruszyli do żywego dewotek parafialnych, przez swoje apostołskie wizyty nieporozumienie, ale i prozono także.

Bo przecież nie brak ludzi ciekawych...

I tu jednakże głos „apostoła” jest głosem na puszczy, wołającym tyle tylko że sprawa „świadców Jehowy” jest ciągle aktualna, zawsze gorąca, dająca niezwykłe dużo tematów wsiowym opowiadaniom i kpiarzom.

Towarzysz mój, student medycyny jest szczególnie zainteresowany tą sprawą i z chęcią godzi się na wizyty u sekciarzy.

Wyprawa przygotowuje się od dawna, obmyślona jest w najdrobniejszych szczegółach według wszelkich prawideł sztuki podstuchu i podpatrzenia.

Poprzedza ją wywiad.

Tak więc brat jednej z sekciarek 30-letni właściciel trzech morgów roli, domu i krowy, a w sezonie budowlanym robotnik zapytany o „baptystów” rozjaśnia poważną twarzą: „Świadki, kreci papierosa i opowiada: — Siostra zapisała się do tej wiary, bo im tam mówią, że w tej wierze się nie umiera, a szwagier to zapisał się, bo co miał zrobić? Będzie się z babą dart dzień i noc, czy jak?... A z resztą nie na tym nie strach... Była się mu ustałkowała. Po chałupach nie chodzi, tylko tyle co raz w tygodniu musi iść nawracać... — A kogo to ona nawraca? — Ano do mnie to co tydzień przynosi; to kartki, to biblie, a gada że przestuchać trudno...”

Tylko że pozbyć się jej można raz dwa, bo wystarczy parę cholery wyszczególnić, to tylko drzwiami strzelają i ucieknie.

„Ale szwagrowa bieda, bo „kurczak” jest i na papierosa to za węgiel chodzi albo gdzie w olszynie...”

Towarzysz mój notuje: „nie palą, nie przeklinają i wierzą że nie przedko umrą, a małżonkowie sekciarek ulegają dla świętego spokoju”. Wkrótce jednak wiara ta rozszerza się. Już to będą znowu chrzcili jedna — mówi kobiecina. Już — powiada — Karol (sekciarz) narabiał drzew... — Do tego chrztu? — pyta student — A juści! W wodę ta wlezie, ażeby nikt nie widział, to przed światem musi to być... zimno będzie ogień palić trza... — No a co oni tak robią u siebie w domu? — A czytają te swoje „biblie” i idą na poczęcie po pakunek... — Jaki pakunek? — No z Ameryki... Te ich wyznawce tak im pomagają... I tu następuje wyczerpanie najprzeróżniejszych strojów damskich i męskich nadesłanych „baptystom” przez wyznawców z Ameryki.

Innym rozmówcą jest gajowy, mieszkaniec przysiółka, którego jest centrum sekciarzy w parafii, dostarcza nam o najwięcej rewelacyjnych wiadomości o przedmiocie naszych wielce metodycznych badań i obserwacji. Jednak ten gajowy zbyt żartobliwie opowiada i student ma sporo nieufności co do wiarygodności informacji gajowego. Ten jednak nie bacząc na zastrzeżenia snuje płynnie przydługie opowiadanie o swoich sąsiadach: — Nie ukradnie, nie oszuka, nie wyda, po-

zyczy to odda albo odkupi, ale pogadać z nim ciężko. Wejdiesz do niego, słuchaj kazania. Przyjdź do ciebie — nie zapal, nie zakini, bo uciekniesz... A że głupi jeden w jeden to wiadomo... O nie tak dawno, bo na Jana wyszli w zagajnik, bo się im miało coś objawić, czekali całą noc i nie. Ani nie zagrzmiało, bo była pogoda, ani na minę nikt nad Wisłą nie nadeptał, choć prawie co dzień coś słychać... Ta ostatnia uwaga dowodząca o szczególnej złośliwości naszego rozmówcy deprymuje mojego towarzysza, gajowy jednak mówi dalej... A jak i on, ten ich biskup, stary K. umarł i nie grzebił go, bo miał zmarły wychyłać... Oparli trupa o ścianę na stojąco i czekali... W to ostatnie stanowczo już nie wierzy mój towarzyszy i w notatniku wyprawy notuje: „posadzają ich o makabryczne praktyki przed pogrzebaniem zwłok zmarłych”... Tu ja z kolei sprzeciwiam się stanowczo... — Masz notować, co mówią o nich bez własnych komentarzy.

Więc pisać, że opierają o ścianę? — pyta student nie hamując uśmiechu...

W GOŚCINIE

Tu mieszka główna apostołka — powie, działy gajowy i poszedł dalej swoją drogą. To żona gajowego, kolegi owego kpiarza, który rozstał się z nami przed chwilą... Sam gospodarz nieobecny, pilnuje wywozu okrąglaków na odległych od domu wyrebach, skąd wraca do domu wieczorem. Przysiółki takie jak ten z nazwą „Budy” mają to do siebie, że w czasie lata jest tam przeliczn...

Upał, zapach żywicy, wiatry tu kończą się, bo zagroda cała kryje się w cieniu liściastych drzew... Wrota do zagrody, studnia koryto drewniane, wydeptana w murawie ścieżka, mały na tle białej ściany domu, to wszystko, co jest po drodze do drzwi — ma jakis biblijny spokój w sobie, widok aż nadto przypomina ilustrację Dorego do starego testamentu.

— Gość w dom, Bóg w dom — kobieta podsuwa krzesło i, uśmiecha się. Lepiej — mówi — nie udawajcie i, uśmiecha się. Lepiej — mówi — nie udawajcie... wiecie przecież, że Leon dopiero na noc do domu przychodzi... Interesu do niego nie macie na pewno. Opał sprzedaje nadleśnictwo, chrust sprzedac może leśniczy, a on chłop nie ma do tego... Ale interesy są różne... — Wy pewnie z ciekawości...

Student pyta... — Odkąd to? — Od ożenku... Od zamążpójścia — poprawia się kobieta. Przed tym ożenkiem, przed wojną pracowała na budwach w Warszawie... Ale jej to obrzydło... Nie robotę, bo do roboty nawykła. Wyplata w sobotę i wódka przez dwa dni i wszystko przy tym, co może być najgorszego... a we wsi u chłopów zarobi tyle co pies napiałak.

Ni na pieprz ni na kwaśne mleko... Poza tym służy tu u leśniczego... Jest to stary dziwak wdowiec, ale dobry człowiek... A mimo to, gdy szła w niedzielę do kościoła, palcami ją wskazywali. Przestała więc chodzić... Wtedy przyszedł tu Leon... Pochodzi z Wołynia i do sekty należy od dzieciństwa... Mają dwoje dzieci, jedno umarło... — A inni wasi współwyznawcy? — Leon nie jest z nich zadowolony... Za bardzo wyciągają rekę po te pomoc, a tylko jeden Błażej B. także przedwojenny ma uznanie jej męża... Ale to dziwak jest — dodaje — pszczoły ma i sieje konopie, a ze sklepu to kupuje chyba tylko sól no i zapalciki.

Znamy Błażeja B., będziemy u niego... — Podobno czekacie końca świata? — indaguje student. — A wy czy go nie czekacie? — Teraz student jest w kropce. Thumaczy, co może być uważane za koniec świata... Kobieta śmieje się... Ona czytała i o tym, leśniczy miał bardzo dużą bibliotekę... Odjeżdżając darował im wiele książek, Leon wziął tylko kilka a czyta jedynie „Życie pszczoł”.

Znaczy to — pyta student — że zdaje się wam, że wszystko wiecie? — Nie wszystko, ale... — A pan wie, co robi teraz pańska narzeczona? — Nie wiem... — A ja wiem, co robi mój Leon i on wie też, co ja robię... — I to wie, że my tu jesteśmy? — Nie wie, ale będzie wiedział, wie tylko, że go nigdy, a nigdy nie oszukam.

Rychno wczas — mruknął. Usłyszała... Uśmiecha się smutno i wreszcie pyta: — A to ja byłam winna? Student nie rozumie naszej rozmówki... Daleko od domu, na skraj polany zatrzymuje się, zapala papierosa i pyta mnie, czy ta Stęfa jest niedouczone nauczycielka. Przecież tyle ich jest w okolicy, co pozoczywały seminaria nauczycielskie i gimnazja.

— Nie! Nie miała nawet zamiaru — za biedni byli rodzice... Bywała w Warszawie, nosiła wapno do murarzy, myła okna na wykończonych do-

mach i służyła u leśniczego. Leśnicówka jest daleko od ludzi, wieczory zimą były bardzo długie, a biblioteka leśniczego duża i dobrana...

To skąd się jej to bierze? — spytał i zamotował... „Nie bardzo wierzą w dogmaty tej religii, która upiększa i upraszcza im życie... Pogłoski i plotki o nich często mijają się z prawdą”...

STARZY I MŁODZI — PRZEDWOJENNI I NOWI

Plata się po wsi propagandowa broszurka sekty p. t. „Odrodzenie czy Zagłada”. Format arkusza papieru maszynowego spięte drutem, tandetne z zewnętrzno wyglądające, tręś jednak musi być bardzo głęboka, gdyż już pierwsze zdanie tego dzieła brzmi frapująco: „Wszystkie narody ziemi znajdują się dziś w strasnym położeniu”... Odkładamy broszurkę, jej treść pełna cytów pisma świętego mniej nas interesuje, natomiast interesują nas ludzie, dla których ta treść jest czymś niepodlegającym dyskusji, nienaruszalnym i świętym. Rzeczywiście ci ludzie różnią się od innych już samym zewnętrznym wyglądem.

Stary Błażej K. ten, którego najczęściej się widuje pielgrzymującego z plikiem podobnych broszur, nie nosi krawata nawet w największe uroczystości, na co by nie pozwolił sobie jego sąsiad. Jeszcze parę lat temu nie nosił innego odzienia niż konopne z własnej przędzy i niemal zupełnie własnoręcznie wykonane. Dzieś sprawa zmieniła się o tyle, że stary Błażej chodzi w dobrze skrojonym i dobranym do jego figury solidnym amerykańskim odzieniu, bez krawata jednakże. W czasie wizyty u gajowego nie zauważyliśmy na ścianach jego mieszkanki obrazów świętych, jednak ściany te zdobiły liczne fotografie i ozdoby porobione z świętokowych szyszek, jemioli i kwiatów. U Błażeja ściany są zupełnie puste, nagie, tu i ówdzie pokryte pajęczyną. Obrazoburstwo u niego posunięte jest aż do krańcowości. Błażej nie posiada nawet własnej fotografii i oburza się na córki, które ośmielają się mu przysyłać fotografie członków swojej rodziny z dalekiego Michigan... Oburza się także na młodszych swych współwyznawców z parafii, którzy nie gardzą porządnym strojem, krawatem, lakierowanym obuwiem itd. Nie bierze on jakoś pod uwagę tego, że już sam zrobił wielkie usłępstwo pod tym względem pozbywszy się zgrzebanej staroświeckiej odzieży. Często używane cytaty z biblii zmilczy mogą co prawda obserwatora... Ni stąd ni zowąd od spraw codziennych przerzucą się na wizje czasu, w którym rozegra się straszliwa bitwa Amargiedonu, kiedy ludzkość wygłynie od ognia niebieskiego i od wszystkich straszliwych klęsk przepowiedzianych w Apokalipsie... Jedynie świadkowie Jehowy w liczbie 144000 pozostaną jak Noe w swojej nowoczesnej Arce i oni żyć będą wiecznie.

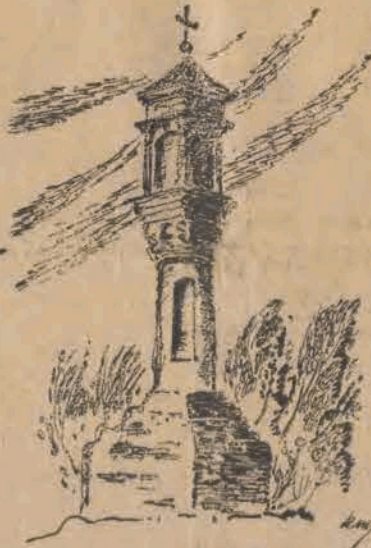
I nie będzie już głuchych — mówi Błażej podnosząc rękę — nie będzie chromych i trędowatych...

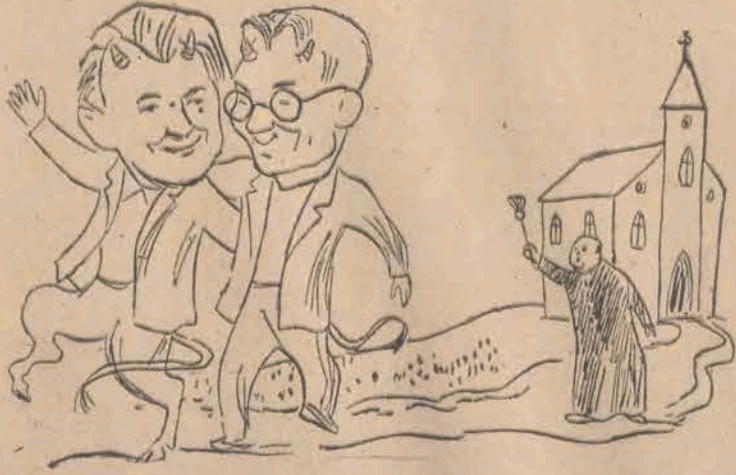
Nastanie tysiąclecie Królestwo Boże, a Lucyper i jego następcy nie będą mieli wpływu na politykę i na rzady nad światem... Pokorni i cisi odziedziczą ziemię... Już dziś narzędzia zbrodni przelaku trzeba na lemieże i pługi, a kiedy przyjdzie czas, że nikt miecza do ręki nie weźmie, przybliży się królestwo. Gajowy Leon nie posiada przysługującej mu broni i nikt go nigdy z nią nie widział. Jego polećka na polanie ryja i pustozą dziki niewrażliwe na jego bezbronną interwencję... Syn Błażeja również odmówił wzięcia broni do ręki, a że chodziło tu o służbę wojskową, to też rozpoczął ją półrocznym odsiadywaniem aresztu za uchylenie się od niej. Potem nosił już karabin, maszerował jak każdy i śpiewał frywolne piosenki. Było to przed wojną, obecnie mieszka z daleka od ojca pomagając mu w gospodarstwie i uznając nadal jego duchowny autorytet.

Dowiedzenie się czegośkolwiek o obrzędach i modkach sekty jest niemożliwe, wiadomo tylko, że schodzą się od czasu do czasu w pewnym odludnym domu. Na zewnątrz odróżniają się zachowaniem i wyróżniają się uczuciowością... Jest to uczciwość demonstracyjna, a demonstrują ją szczególnie młodzi, aby ściągnać na siebie prześladowania i drwiny, bez czego podobno nie ma apostołstwa. Szantaż nie osiąga już skutku, o prześladowaniach nie ma mowy, czasem tylko zdarzy się, że pokłócone ze sobą dziewczki wracając ze szkoły nagabują syna sekciarza: Zygmuś, mos bubiłja?... Brak sztyrdaw i prześladowań, jakie zdarzają się w innych okolicach, nie jest na rękę sekciarzom.

Prześladowanie dąłoby im hart i zamknięcie się ściśle w swoim kółku. Obojętność, a co najważniejsza gest politowania dla ich sekciarskich spraw tępi ostrze ich żarliwości i zubożnia potrosze na własne sprawy.

Mało tego... Młodzież sekciarska znajduje wiele okazji do stykania się z inną i tu zdarzają się tragedie... Tu działał śpiew i muzyka, taniec i zabawa.





rys. St Cieloch

Józef Ozga-Michalski

BISKUP I ORGANISTA

Przyjechał biskup do Przemykowa,
przyjechał biskup prosto z Krakowa,
miał pastorał złoty przy sobie,
który ręce jego zdobił;
księży przy nim stały pary,
dzwony w wieżach i zegary.
Kogut z blachy na cokole
a na kuchni kur w rosole
grządki bratków malowane —
wino pięło się na ścianie,
nie od tego byli święci
na tych ścianach zawiśnięci —
i organy i klawikord
zachowywały się cicho.
Ach, bo młody organista
— biskup dłonie aż zaciska —
do tej karczmareczki poszedł,
co ma jakby z tjary gorset,
złotem gorset przetykana,
karczmareczka nietykana.
Patrzy biskup na dolinę,
rzeka po niej złota płynie —
biegnie brzegiem organista
po jej nurcie potoczystym,
żebyś grajku się utopił
zanim się w pierzynę wkopiesz!
Ale zaraz wszędzie księżyc,
może pośpią się ci księża,
wtedy z górkę do szynkarki
złamię organista karki —
bez tjary, mirt i pastorała,
byle jeno noc ściemniała.
Niecierpliwi się nasz biskup,
że bez kija ani przystąp.
— Niech go proboszcz tu przywiedzie,
zagra nam coś po obiedzie.
— Nie ma! Nie ma go biskupie;
pastorałem biskup tupie
i przez wargi zęby ciska
— niech tu przyjdzie organista.
Księża po wsi biegną, lecą,
ten z latarką, ów ze świecą,
a kościelny bez zapalki
znalazł grajka u karczmarki.
— Zagraj nam — przemówił cicho —
pieśń miłosną — rzekł mu w ucho.
W tym kielichu pyszny kordiał,
w ustach żeś takiego nie miał. —
Gdy się napił, śpiewał i grał,
dla biskupa był to kordiał,
lepszy niżli drogie wino,
to co słyszał o dziewczynie:

„W pustym karczma była lesie,
woda przy niej płynie
rosła ci w niej karczmareczka,
królewna we młynie;
była ci to karczmareczka
nie droga, nie tania,
kąpała się u tej rzeczki
była nietykana. —
Chodziłem ci do niej w święto
i w każdą niedzielę
dawała mi wódkę z miętą
albo z gorzkim zieleciem.
Aż przyjechał biskup w odpust,
zabrał mi dziewczynę,
wyszywany dał jej gorset
a mnie poił winem”.

Zaprowadź mnie — rzecze biskup
szepem organiście
— a dostaniesz za nią wykup
ale ani piśnij. —
Proboszczowie się pospali.
Kogut z blachy wołał,
gdy nad rankiem powracali
na dachu kościoła. —
On, co został z żywych jeden,
zapał na cokole —
wszystkie inne wyginęły
na odpust w rosole.

Jan Bolesław Ożóg

ORGANISTA Z BAKAŁARZEM

Organista z bakałarzem
jedli kluski za oltarzem.

Na cmentarzu się spotkali,
mszalnym winem popijali.

Jedli, pili kompot gorzki,
i we dwóch rżnęli w karcioszki.

Zobaczył to święty Jurek
cały w szkle jak jaki Turek.

Zaraz z lejców spuścił smoka,
a smok skoczył w dół z wysoka.

I diabeł też, jak wieść niosła,
co miał rogi i pysk osła,

z katafalku hysnął z kąta,
gdzie się koło księdza krząta,

albo za konfesjonałem
układa sobie kabałę,

kożo żywcem z ziemi porwać
i czyjej się dziewczki dorwać.

Poczuł w nozdrzach zdrowy zapach
i smyk za oltarz na łapach!

Tam bakałarz z dusidudą
zakrapiali karty wodą.

Ulotnieni w wyższej sferze,
zapomnieli o deserze.

Wtedy to, gdy minął ferbel,
odezwał się głuchy werbel.

Skoczył od kart organista, —
a nad kotłem diabeł śwista.

Splunął w garście, machnął łagą, —
trudno, gdy jest ktoś łamağą, —

czort go kopnął nogą sarnią,
aż się znalazł pod trupiarnią.

Darmo skrzeczał tak jak glista,
że właściwie jest fletnistą.

Dusza jego na ogońie
na kościelnym siadła dzwonie.

Wraz się zbiegli tam gdzie miotła,
diabeł, smok i wąż u kotła.

Rzucili się, każdy srogi, —
w kotle brody, uszy, rogi.

Ani tyżki ani miski,
poparzyli sobie pyski.

Aż się trzęsło czarcie ciało, —
szkoda tylko, że tak mało.

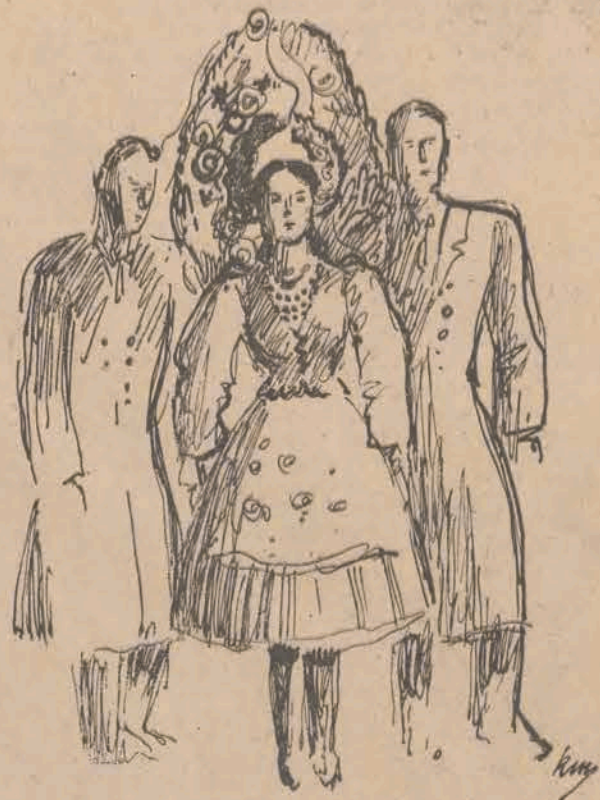
(Z tomu wierszy „Jej Wielki Wóz”, który
w najbliższym czasie wyjdzie drukiem nakła-
dem Oddziału Wiejskiego Z.Z.L.P.).



Kmy

Kazimierz Muszyński

Tradycyjne dożynki



Kmy



Kmy



Kmy

Teofil Matejko

Organizowanie kultury ludowej

Ochotniczy ruch teatralny i muzyczny w Polsce reprezentowany przez Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R.P., obchodził w kwietniu 40-lecie istnienia organizacji, zajmującej się jego sprawami.

1. ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW WŁOŚCIAŃSKICH

Narodziny organizacji ochotniczego ruchu artystycznego odbyły się we Lwowie. Dnia 9 kwietnia 1907 roku powstał tam pierwszy na ziemiach polskich Związek Teatrów i Chórów Włościańskich przy poparciu ówczesnych polskich władz samorządowych i społecznej organizacji rolniczej. Celem Związku było zakładanie przede wszystkim po wsiach — teatrów, chórów i orkiestr ludowych, udzielenie im w pracy pomocy organizacyjnej, artystycznej i technicznej, kształcenie reżyserów teatralnych, dyrygentów chórów i kapelmistrzów, aby tym sposobem szerzyć zamiłowanie do sztuki wśród mas ludowych — chłopów i robotników.

Na ziemiach b. zaboru austriackiego praca taka była możliwa i odbywała się wszędzie, gdzie tylko znalazł się ktoś z odpowiednim uzdolnieniem i przygotowaniem do jej prowadzenia. Jak podaje prof. dr Eugeniusz Kucharowski w artykule pt. „Teatr ludowy” — ochotnicze zespoły teatralne i muzyczne powstawały po miastach i miasteczkach b. Galicji a pod koniec ubiegłego stulecia także coraz częściej i na wsi, głównie dzięki ofiarnym wysiłkom nauczycielstwa; teatry ludowe, chóry i orkiestry zakładano również na Bukowinie, na Śląsku Cieszyńskim, a nawet w polskich ośrodkach wychodźczych — w Wiedniu i innych miastach Austrii. W tym to czasie zaczęły powstawać teatry, chóry i orkiestry również na ziemiach b. zaboru niemieckiego, a także w ośrodkach polskich w Niemczech, głównie w Westfalii. Poza tym zaczęła zakładać własne organizacje artystyczne polska emigracja we Francji i w Belgii.

Pierwsza większa fala narodowych imprez artystycznych, głównie teatralnych i śpiewaczych, wiąże się z wielkimi rocznicami na przełomie XIX i XX wieku: setną rocznicą Konstytucji 3 Maja w 1891 r., setną rocznicą Powstania Kościuszkowskiego w 1894 r., setną rocznicą urodzin Mickiewicza w 1898 r., pięćsetną rocznicą zwycięstwa grunwaldzkiego w 1910 r. Obchodom tych rocznic nadawano wyraźny charakter polityczno-patriotyczny, wprowadzając dla uświetnienia ich programów — recytacje wierszy patriotycznych, przedstawienia sztuk teatralnych, występy chórów i orkiestr. Zespoły zawiązane dla jednorazowego występu patriotycznego nie rozkładały się po uroczystości, lecz często przekształcały się w stały teatr ludowy, chór i orkiestrę, by nadal prowadzić pracę artystyczną, w której młodzi chłopcy i robotnicy tak zasmakowali. Powstające przeważnie spontanicznie teatry ludowe, chóry i orkiestry napotykały w swej działalności artystycznej wielkie trudności i przeszkody.

Dla zaspokojenia tych narastających potrzeb już istniejących zespołów artystycznych chłopów, robotników i rzemieślników, a także dla dalszego organizowania nowych placówek sztuki, powołano do życia przed czterdziestu laty Związek Teatrów i Chórów Włościańskich. Przy organizacji skupiła się gromadka młodych działaczy społecznych, artystycznych i naukowych z pierwszym prezesem Zarządu dr Zygmuntem Gargasem na czele.

Praca ruszyła rażno dzięki ofiarności i energii skupionych w Związku ludzi. W różnych okresach należało do Związku wiele osób o nazwiskach na zawsze związanych z historią polskiej kultury jak np. m. in. Juliusz Balicki, Dante Baranowski, Jan Bartosiński, Wawrzyniec Chamuta, prof. dr Adolf Chybiński, Bolesław Eulenfeld (pseudonim literacki Bolesławicz), Jan Gall, dr Zygmunt Gargas, Feliks Gwiżdż, Stanisław Ilowski, Józef Jedlicz-Kapuściński, Edwin Jędrkiewicz, prof. dr Juliusz Kleiner, prof. dr Eugeniusz Kucharowski, Józef Mirski, Irena Mrozowicka, Michał Olearczuk, Tadeusz Pawlikowski, Stefan Petry, Adam Piątek, dr Edward Porębowicz, dr Stanisław Eliasz Radzikowski, prof. dr Marian Szykowski, Gabriela Zapolska, dr Zdzisław Zygulski, Henryk Cepnik. Związek zorganizował poradnictwo dla reżyserów teatralnych, dyrygentów i kapelmistrzów. Pilne potrzeby z zakresu odpowiedniego repertuaru dla teatrów ludowych rozwiązano przez ogłoszenie pierwszego konkursu na sztukę ludową i rozpoczęcie pożytecznego wydawnictwa „Biblioteka Teatrów Włościańskich”, mającego w swym dorobku kilka niezłych pozycji. Dzięki bezinteresownej pracy kobiet lwowskich rozbudowała się szybko związkowa wypożyczalnia strojów teatralnych, która oddawała teatrom wiejskim i małomiasteczkowym usługi. Opracowano zasady prawne i organizacyjne dla powstających teatrów i chórów ludowych, które istniały na podstawie statutu związkowego jako oddzielne jednostki prawne, co nadało im cechy trwałości. Już w pierwszym roku zapoczątkowano bibliotekę teatralną, która rozbudowana w latach następnych stała się pod względem wielkości specjalną biblioteką teatrów ochotniczych w Polsce. Poza tym uruchomiono przy Związku Księgarskim dział wysyłkowy wydawnictwa teatralnych i muzycznych. Wreszcie zaczęto wydawać pod redakcją Józefa Jedlicz-Kapuścińskiego miesięcznik pt. „Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich”.

W ten sposób, po stosunkowo krótkim okresie intensywnej pracy, powstała całkowicie nowoczesna organizacja artystyczna, stawiająca sobie za cel upowszechnienie kultury

artystycznej, co najważniejsze — naprawdę realizująca je z dość dużym powodzeniem. Bezpośrednio przed wybuchem wojny w 1914 roku Związek liczył 145 teatrów ludowych działających na podstawie własnego statutu i sanowiących odrębne jednostki prawne, miał również 14 własnych orkiestr ludowych i 43 chóry. Poza tym Związek obsługiwał ok. 200 zespołów teatralnych, będących sekcjami społecznych organizacji „Sokół”, Ochotnicza Straż Pożarna i i. Przy rozpatrywaniu tych liczb pamiętać należy, że były to **pierwotny ludowy ruch artystyczny** obejmującego swym zasięgiem głównie teren Małopolski. Wojny lat 1914—1918—1920 przerwały jednak pożyteczną działalność Związku, a przy tym wyrządziły mu wiele szkód materialnych.

Powojenna działalność Związku rozpoczęła się od odbudowania zniszczonych wojennych w zakresie teatrów, chórów i orkiestr ludowych na terenie Małopolski w jego instytucjach centralnych. Równocześnie zaczęto myśleć o objęciu działalnością Związku, jako naczelnej organizacji teatrów i chórów ludowych w Polsce, teren całego państwa. Utworzono w tym celu pierwszą delegaturę Związku na Pomorze w Toruniu, wysyłając tam własnych pracowników i zaopatrując ją w wydawnictwa teatralne i pewną ilość strojów będących zapoczątkowaniem szatni teatralnej. Powołano jeszcze delegaturę na Wołyń z siedzibą w Równem. Ale na tym zakończył się rozmach lwowskiego Związku. Dla realizacji ambitnych planów objęcia działalnością Związku terenu całej Polski i uczynienia ze Lwowa centrali ochotniczego ruchu teatralnego i muzycznego w Polsce nie starczyło mu sił materialnych i ludzi.

2. INSTYTUT TEATRÓW LUDOWYCH

W Warszawie zaczął się organizować drugi ośrodek kierowniczy przede wszystkim dla spraw teatru ludowego. Pierwsze prace organizacyjne przypadają na koniec 1918 roku, a więc na okres, gdy lwowski Związek nie mógł jeszcze wznowić swej działalności, bo był objęty wojną. Przy Towarzystwie Kółek Rolniczych utworzono w ramach organizacji młodzieży wiejskiej sekcję teatralną, która zaczęła wydawać przy tygodniku młodzieżowym „Drużyna” dwutygodniowy dodatek poświęcony sprawom teatru lud. i muzyki pt. „Lirnik Wioskowy”. Pierwszy numer pod redakcją Adama Chętnika i Wacława Budzyńskiego ukazał się w styczniu 1919 r. Gdy w r. 1920 ustąpił z redakcji A. Chętnik, zaczął wychodzić pod redakcją W. Burzyńskiego samodzielny miesięcznik pt. „Teatr Ludowy”, jako organ Związku Teatrów Ludowych w

Warszawie. Wacław Budzyński jako redaktor „Teatru Ludowego” i działacz teatralny stworzył koncepcję organizacji ochotniczego ruchu teatralnego, która stała się podstawą dalszego jego rozwoju. W odróżnieniu do Związku lwowskiego, który opierał swą działalność przede wszystkim na własnych statutowych teatrach i chórach, Związek warszawski nie powołał do życia własnych placówek artystycznych, lecz popierał powstanie zespołów teatralnych i muzycznych jako sekcji przy różnych organizacjach oświatowo-kulturalnych młodzieży i dorosłych. Polityka ta doprowadziła do wielkiego rozwoju ilościowego przede wszystkim zespołów teatralnych, których na podstawie spisu przeprowadzonego przez władze szkolne liczone w dniu 1.1. 1939 roku — 11.176, nie licząc teatrów szkolnych.

Ten wielki rozwój przypada już na okres działalności Jędrzeja Cierniaka, Jadwigi Turowiczówny, Zofii Solarzowej i Jerzego Zawieyskiego, którzy wspólnie wykazali w ciągu kilkunastu lat wielką pracę, o podstawowym znaczeniu dla przyszłości ochotniczego ruchu artystycznego w Polsce. Jędrzej Cierniak objął w r. 1923 red. „Teatru Ludowego”, który połączył się wkrótce w drodze porozumienia z lwowskim „Poradnikiem Teatrów i Chórów Ludowych”, wychodząc od tej chwili pt. „Teatr Ludowy” jako organ naczelny całego ochotniczego ruchu teatralnego w Polsce. Na łamach tego pisma dawał przez 17 lat wyraz swoim koncepcjom artystycznym i organizacyjnym dotyczącym teatrów ludowych i muzyki ludowej. Jędrzej Cierniak w charakterze ministerialnego wzytatora do spraw teatrów ludowych, redaktora miesięcznika „Teatr Ludowy”, prezesa Związku Teatrów Ludowych w Warszawie, a następnie współzałożyciela i prezesa Instytutu Teatrów Ludowych — doprowadził przede wszystkim do utworzenia 10 regionalnych Teatrów i Chórów Ludowych, realizując tym sposobem myśli Witkiewicza i Orkana o związku odrębnych pod względem kulturalnym ziem polskich. Następnie spowodował utworzenie przy wszystkich Kuratoriach Szkolnych stanowisk instruktorów teatralnych, co miało duże znaczenie dla dalszego rozwoju teatru ludowego. W dziedzinie artystycznej Jędrzej Cierniak, który sam śpiewał, grał i tańczył, stworzył kilka pozycji repertuarowych typu obrzędowo-ludowego, znanego pod nazwą „teatru Cierniakowego”. Jadwiga Turowiczówna i Jerzy Zawieyski, obydwoje wybitni artyści i wychowawcy zarazem, oddali ochotniczemu ruchowi teatralnemu swoją dużą fachową wiedzę teatralną i entuzjazm we wszelkich dziedzi-

nach pracy, a szczególnie przy kształceniu pracowników teatralnych na stanowiska instruktorskie. Zofia Solarzowa zaś eksperymentowała ciekawie i szczęśliwie w zakresie form teatru ludowego — głównie z młodzieżą w uniwersytetach ludowych.

Instytut Teatrów Ludowych i Związki, przy narastających potrzebach spowodowanych olbrzymim rozwojem zespołów teatralnych, napotyka wielkie trudności i braki materialne. Subwencje Ministerstwa Oświaty były bardzo małe, przeznaczone głównie na prace zlecane, do których przeprowadzenia Ministerstwo było zobowiązane z urzędu. Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej (T.K.K.T.) operujące milionowym budżetem nie udzieliło organizacjom teatrów ludowych za cały czas swego istnienia ani grosza subwencji. Jedynie fundusz Kultury Narodowej przyznał Instytutowi Teatrów Ludowych kilka razy skromne zasiłki na wydawanie miesięcznika „Teatr Ludowy”.

Mimo braku znaczącego poparcia ze strony władz państwowych Związki Teatrów i Chórów Ludowych rozwijały się powoli, zagospodarowywały, a co najważniejsze gromadziły przy sobie fachowo przygotowanych, entuzjastycznych pracowników.

Była to robota duża i ważna. Wpływ tych prac widzimy dzisiaj na każdym kroku.

Organizowane obecnie imprezy, festiwale, igrzyska artystyczne — w dużej, a często w przeważającej mierze są zwyczajnym powtórzeniem przedwojennego dorobku artystycznego Związki w zakresie teatru małych form, muzyki i tańca, co świadczy jak najlepiej o nieprzemijających wartościach tamtej roboty. Obecnie urządzane konferencje w sprawie upowszechnienia teatru i muzyki są wzorowane na takichże konferencjach przedwojennych, a obradują nad problemami, które w sposób naukowy zostały już przed wojną przepracowane i były praktycznie na szeroką skalę realizowane. Z tego widać, że przedwojenne organizacje teatru ludowego — mimo różnych braków dobrze spełniły swe obowiązki.

3. TOWARZYSTWO TEATRU I MUZYKI LUDOWEJ

Podczas ostatniej wojny cały dorobek materialny Instytutu i Związków uległ zniszczeniu. Przepadły tysiące tomów z bibliotek naukowych, tysiące strojów teatralnych, całe urządzenia biurowe, Zginęło wielu wybitnych działaczy teatralnych i muzycznych, a przede wszystkim Jędrzej Cierniak, rozstrzelany przez Niemców na Palmirach. Podczas okupacji była prowadzona konspiracyjna praca naukowo-organizacyjna i planująca w ramach złożonego wówczas Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, do którego obok innych demokratycznych organizacji kulturalno-oświatowych wszedł Instytut Teatrów Ludowych jako wydział Prac Artystycznych.

Po wojnie, w odrodzonej Polsce powołano do życia na podstawie dotychczasowych doświadczeń dawną organizację teatrów ochotniczych i muzyki ludowej, która została zarejestrowana pod nieco zmienioną nazwą, jako Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R.P. Podczas gdy przedwojenne regionalne Związki były samodzielne, oparte na własnych statutach prawnych, a Instytut Teatrów Ludowych był instytucją badawczo-naukową, uznawaną poza tym przez Związki jako poniekąd ich reprezentant na zewnątrz, to obecnie cała organizacja teatrów ochotniczych i muzyki ludowej została scentralizowana, co nadało jej większej sprawności. W tej chwili działa Zarząd Główny Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej wraz z biurem i 14 zarządów oddziałów wojewódzkich Towarzystwa, które zostały zorganizowane w końcu 1945 i pierwszej połowie 1946 roku i znajdują się w trakcie powoływania do życia oddziałów powiatowych. Przy Towarzystwie Teatru i Muzyki Ludowej R.P. skupili się wszyscy przedwojenni pracownicy teatralni i muzycy oraz wielu nowych, pozyskanych w międzyczasie dla ruchu. W zarządach Towarzystwa zasiadają przedstawiciele różnych organizacji kulturalno-oświatowych, związków zawodowych i partii politycznych, którzy poświęcili się praktycznej pracy upowszechnienia sztuki. Praca ta piękna, ale i niesłychanie trudna, gdyż została wznowiona na gruzach zniszczeń wojennych. Wymaga ona wielkich funduszy, których powołano do tego Czynniki jakoś nie udzielają, względnie czynią to w stopniu niewystarczającym. Jak dotychczas istotnym opiekunem ochotniczego ruchu artystycznego, będącego przecież znakomitym środkiem wychowania młodzieży i dorosłych — jest tylko Ministerstwo Oświaty, które swymi skromnymi zasiłkami pozwoliło podjąć niezbędne, podstawowe prace. Między innymi należy do nich wznowienie po przerwie wojennej wydawnictwo miesięcznika „Teatr Ludowy”, wychodzącego obecnie jako XXXIII rocznik. Zarząd główny i zarządy wojewódzkie Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej wydały po wojnie w granicach posiadanych funduszy kilka tomików z zakresu repertuaru teatralnego i muzycznego, podjęły odbudowę szatni teatralnych, naukowych bibliotek artystycznych oraz kształcenie pracowników na krótkoterminowych kursach.

Jubileusz czterdziestolecia istnienia nowoczesnej organizacji teatrów ochotniczych i chórów ludowych przypada na rok intensywnej jej odbudowy z gruzów wojennych, która to praca pochłania całą energię zarządu głównego i zarządów wojewódzkich. Dlatego też odłożono organizowanie jubileuszowych uroczystości publicznych do czasu, gdy Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej upora się z ważniejszymi pracami, mającymi dla przyszłości ochotniczego ruchu artystycznego zasadnicze znaczenie.

Ludowy zespół artystyczny z Ziemi Sądeckiej i Podhala zorganizowany przez poetę, gawędziarza i etnografa podhalańskiego Mieczysława Cholewę



Pyrdol Wieck i Kurzeja Froniek, mistrzowie w grze na fujarkach jubaskich



Taniec zbójnicki w wykonaniu górali Mieczka Cholewy

Piotr Stanisław Ziarnik

Mystkowiec Juliana Gałaja (II) *

POWIEŚ PUBLICYSTYCZNA
Powieść Gałaja jest w zasadniczym nurcie wielkim artykułem publicystycznym.

Paradoks: Publicystyka ma coś wspólnego z liryką. Doskonale w każdym razie odkrywa autora, sygnalizuje każdą jego pasję, każdą miłość i nienawiść. Nie tylko polityczną. W licznych partiach felietonowo-narracyjnych „Mystkowiec”... autor mówi bezpośrednio, czy pół-bezpośrednio, Tkwil w nich. Wyżywa się, dając fragmenty dobrej prozy publicystycznej, jak choćby rozmyślenia Pawła Leksia w tomie II str. 97-100 albo inne: str. 233-239, 334-338. Często spotyka się również fragmenty gawędy, odrodzonej zupełnie szczęśliwie. Np.:

„A po każdej rozkoszy następuje ból. Jaką rozkosz czujesz na przykład przy do- brym jedzeniu. Zajadasz się, dajmy na to, kielbasą albo sałcesonem, polikasz niepogry- zione kawałki, napelinasz żołądek i wreszcie odczuwasz nieznośne bóle. Albo jaką rozkosz czujesz np. przy pięciu gorzalki. Pijesz, pi- jesz — coraz większa rozkosz cię ogarnia — aż wreszcie... rebekujesz boleśnie” itd.

Autor do spraw przedstawianych ma stosu- nek osobisty, którego nie kryje, przeciwnie, który bezpośrednio uwidacznia. Jasny jest stosunek autora do sanacji, do Piasta, do du- chowieństwa, obszarników, kapitalistów. Sto- sunek zdecydowanie wrogi. Jasne, że do „Wy- zwolenia”, do ruchów socjalistycznych, do przeciwników politycznych obszarnika, kapi- talisty, księdza, stosunek autora wyraża się pełną aprobata i sympatią. A jakie wyraża się stosunek do własnej wsi (Gałaja pochodzi z Mystkowiec), do ludzi wsi i okolicy? Zależ- nie od tego, który obóz reprezentują. Ale są ludzie z poza obozów, sąsiadzi Pawła Leksia, ci wszyscy, którzy stanowią społeczność Mystkowiec i w której Gałaja wciągnął do powieści z pewnością lwią część. Te nie- czułe na promienie wielkiej historii soczewki. Pijaki, skapey, warcholy wiejskie, „puszczal- skie”: dziewczynki, żeńskie, stare babki i dziadki, „podrośniki”, kawalerka, która o ni- czym nie myśli, tylko gdzie, i kiedy i która „da się” albo dała, długojęzyczne matrony o zaszarganej przeszłości albo teraźniejszości, półgłupie wesolki, ponure i bezmyślne zabi- jak. Takie dobrane towarzystwo ma Paweł Leksia na swojej wiosce, tak swoją wies sądzi Gałaja. Skoro tak wypadł sąd, jasny jest sto- sunek autora do społeczeństwa wiejskiego. Pełna pasja nienawiści. Za to, że są takimi, jakim są? Śmiem wątpić, czy wszyscy w Mystkowiecach w rzeczywistości są tak mało pod względem moralnym wari. Byłaby to wies doprawdy ponura i godna ognia niebie- skiego, w równym stopniu jak Sodoma. Wąt- pliwost czy obraz wsi i ludzi przedstawiony został zgodnie z rzeczywistością, nasuwa za- stanawiający fakt w budowie powieści. Boha, teren pierwszych dwu tomów jest Paweł Le- kis, którego postać nie wpływa na konstruk- cję całości i nie wywołuje żadnych perturbacji w jej charakterze. Gdy miejsce Pawła Le- kisa zajmuje pod koniec drugiego tomu jego syn, Bolek, sprawy zaczynają się gmatwać. Osobiste przejścia Boleka zaczynają stopniowo przesłaniać nie tylko wies, ale również sprawy wielkiej historii. Początkowo Bolek jest działaczem politycznym i społecznym, przy czym jego niepowodzenia w pracy nie zosta- ły dostatecznie wytłumaczone. Radykalizm je- go przekonań, krytyka metod „Wici”, brak własnego sprzecywanego poglądu na sprawy polityczne, ciągle zniany humorów — to wszystko nie daje jasnego obrazu Boleka z o- kresu pracy politycznej. Ostatecznie Bolek zrywa z tą działalnością z powodu nieszcze- sliwej miłości. Na tym tle powstaje konflikt Boleka z całą wsią, z którego autor robi wiel- ki problem, rozpracowany na przestrzeni po- lowy ostatniego tomu. W dodatku łączy go ze sprawami politycznymi. Bolek na zjeździe rodzinnym w podnieconym stanie wygłasza przemówienie, które charakteryzuje jego sto- sunek do zebranych (przeważnie inteligent- chłopi) i do wsi. „Muszę wam powiedzieć, że gardzę wami. Nie wszystkim tu obecnym gardzę, ale niektórym — tak. Pluję na tych niektórych za ich cnoty, za ich filisterstwo, za ich obłudę, za ich chwalebne opinie, za ich pensje”...

Bolek pokłócony ze wsią odjeżdża do War- szawy i powieść się zamyka wbrew tytułowi nie krystalizacją, ale czymś wręcz przeciwnym. Paweł, odwołujący syna, medytuje, czy Bolek znajdzie siebie, czy nie zmaruże się do reszty? Usiłuje się gniewać na wies, ale dochodzi do wniosku, że na tych ludzi nawet

gniewać się nie warto. Nawet tego uczucia nie są godni.

Ten szczegół nasuwa myśl — może nie słusz- ną, że obraz wsi i ludzi Mystkowiec to zem- sta autora za cierpienia Boleka, że autor w Boleku zawarł swoją tragedię, że postać Boleka skupia wiele spraw autobiograficznych. Bo publicystyka, to swoista odmiana liryki.

SWOISTWA

Czy u Gałaja obraz jest adekwatny z rze- czywistością? Stawiam to pytanie, gdyż chce traktować trylogię jako materiały o wsi, jako dokument obyczajowy wsi, spleciony wadli- wie z dobrym utworem literatury publicy- stycznej, dla której jest to pozycja niewąt- pliwie cenna. Mystkowiec leży w powiecie łowickim — na zachód od Łowicza, nad rzeką Bzurą. Umieszczenie akcji utworu w tej wsi każe przypuszczać, że jest ona typową dla łowickiego, bo przecież w przeciełnym ra- zie nie byłoby żadnego uzasadnienia dla jej miejsca w utworze i dla roli postaci, które są autentyczne tak samo, jak Gdok, Gawron, Woydyc i inni, znani w łowickim i łatwi do zidentyfikowania z Teofilem Kurczakiem, Wróblem, Wojdą. Łowickie znam dobrze, ja- ko syn tamtejszego chłopca, ale znam jego typowe echy zupełnie inne, niż przedstawio- ne przez Juliana Gałaja. Oczywiście mówię o typowych, bo przy symptomatycznych zja- wiskach historii międzywojennej należało tyl- ko takie wyłowić ze środowiska. Ciekawostki, sporadyczne wypadki nie dają możliwości ze- stawień. Zbyt daleko posunęła indywidual- ną zacją przy wyborze zjawisk przekreśla ich wartość jako charakterystycznych dla terenu, o jaki chodzi. Moim zdaniem, miarą dla cha- rakterystyki łowickiego jest nie tylko ilość wypijanej wódki, rozpasanie erotyczne, mała aktywność polityczna chłopów, ale również fakt ich względnie dobrobytu, stopnia go- spodarczego, który dziś daje niespodziewane wyniki, elektryfikacja około 50 wsi, ilość spółdzielni, ilość domów ludowych, ilość sied- mioklasowych szkół powszechnych, liczba młodzieży wiejskiej w gimnazjach, w szko- łach handlowej, w seminarium nauczycielskim w Łowiczu, liczba studujących na wyższych u- czelniach, liczba wychowanków dwu szkół rolniczych, czynnych w powiecie, uniwersyte- tów ludowych, stan dróg, uprawy roślin, zmechanizowanie pracy w gospodarstwie itp. itp. Trzeba przyznać, że w większości zamoż- ni chłopi powiatu łowickiego (5,5 ha ziemi- to było małe gospodarstwo) byli mało poli- tycznie ruchliwi. Nie można ich pod tym względem porównywać z chłopami wojewódz- twa rzeszowskiego, kieleckiego i krakowskie- go. To porównanie potwierdza tylko znaną prawdę, że wies biednacka była bardziej ra- dykalna od wsi zamożnej. Jak ułożą się sto- sunki pod tym względem za kilka lat po re- formie rolnej, na której łowiccy chłopci na ogół skorzystali mniej niż w innych okre- gach Polski, trudno powiedzieć. Tym nie- mniej świadomość polityczną — stałymi- tych chłopów nie jest mniejsza od świadom- łości innych chłopów w Polsce. Ta świadom- łość jest zarozumiała nawet w biedach — to inna rzecz. I rozumiem pasję autora „Mystkowiec” z powodu swoistego oportu- nizmu chłopów z łowickiego w okresie mie- dzywojennym. Chłopi ci rzeczywiście nie doceniali znaczenia i nie rozumiali potrzeby walki, przełomu, rewolucji. Nie doceniali ru- chów robotniczych i współpracy z nimi. To jest bezwzględny błąd, który „przeżyją” je- szcze i teraz. Ale na polu gospodarczym i kulturalnym chłopci łowiccy byli niezwyk- le czynni. Korzyśiali ze wszystkiego, z czego mogli korzystać w okresie sanacji. I dlatego jeżeli w tej chwili oszacować ich dorobek na tych polach to wbrew temu, co mówi Gałaja, jest on ogromny. Postępu gospodarczego i kulturalnego wsi łowickiej w okresie mie- dzywojennym nie da się zaprzeczyć ani prze- kreślić. Ogromny pęd do korzystania z dóbr kultury, ze zdobyczy gospodarczych, cha- rakterystyczny chłopów łowickich przed wojną, dziś jest jeszcze większy.

Szkoda, że autor „Mystkowiec” na te typowe fakty życia środowiska mało zwrócił uwagi. A przecież wystarczyło tylko ręką sięgnąć za opłotki swojej wsi: obok Mystko- wiec żyły także wsi, jak Bocheń, Chruszcin, Jastrzębia, a dalej Zduny, Kompina, Zduni- ska Wola, czy Skarżki (bardzo czynne poli- tycznie i znane z radykalizmu chłopów).

W rzeczywistości nurt postępu głęboko przeorał wies łowicką. Pod ciążką warstwą skandalów i skandalików, nadużyć, defraudacji i wszelkiego rodzaju swinństw, towa- rzyszających każdej prawie przemianie — ta- two te osiągnięcia w łowickim zobaczyć. Wies była uparta, jak Paweł Leksia szła na- przód kupa i w pojedynkę. W konsekwencji, w rzucie historycznym droga wsi łowickiej nie była wsteczna, ani żadna. Miała wiele odnog i ścieżek ku kulakwu, ale to dążność nie powszechna, tak samo nie typowa, jak ta droga chłopów, którą pokazał Gałaja w „Mystkowiecach wiosce malej”. Podkreślając te fakty, chcę zwrócić uwagę na dwie sprawy. Jako dokument historyczny o wsi łowic- kiej „Mystkowiec” nie ma większego zna- czenia i za taką nie mogą uchodzić. Już le- piej traktować je jako obraz wsi polskiej w okresie ucisku i walk. Wtedy rażące skrzy- wienia rzeczywistości środowiskowej nie będą psuły wrażenia realizmu. Pesymizm Ga- łaja będzie bardziej uzasadniony. I jeszcze jedno. Obierając do ilustracji historii ruchu ludowego środowisko, mało aktywne poli- tycznie, Gałaja bardzo sobie pracę utrudnił. Kontynuatorzy tego typu powieści (przy- puszczać, że tacy będą, bo droga narzęczy- została dla spraw ruchu ludowego w litera- turze otwartą) powinni tego błędu unikać. Prowadzi ona bowiem do wielu niepotrzeb- nych nieporozumień i niepowodzeń.

Piotr Ożarowski

Shumanizowanie wiedzy rolniczej

W ostatnich tygodniach sierpnia br. uka- zał się na półkach księgarskich pierwszy po- wojenny tom naukowego wydawnictwa rolni- czego pod tytułem „Roczniki Nauk Rolni- czych i Leśnych”.

Są w „Rocznikach” pozycje, które gruntow- nością opracowania, głębokością ujęcia tematu, swą problematyką społeczną powinny za- interesować nie tylko czytelników — rolni- ków, lecz również ludzi pracujących poza praktycznym rolnictwem, lecz swą pracą z rolnictwem i ze wsią związanych.

Są to prace Prof. Schramma i Floriana Bo- gusławskiego. Prof. Schramm — rolnik eko- nomista ma 3 pozycje w omawianym tomie „Roczników”. Na pierwszy plan wysuwa się praca „Nowe typy gospodarstwa wlejskiego”. W podtytuł czytamy „wykonano na zlecenie Ministra Odbudowy — Biura Planowania Wsi”.

Na wstępie swej pracy autor przeprowa- dza wytypowanie gospodarstw rolnych na trzy kategorie. 1) Gospodarstwa kulturalne samowystarczalne „domowe”, 2) Gospodar- stwa kulturalne wymienne, — prowadzone intensywnie, 3) Gospodarstwa kulturalne, wymienne ekstensywnie. Charakteryzując na- ogół trafnie gospodarstwa samowystarczalne, nie wpada jednak autor naszym zdaniem w pewną przesadę. Zdaje się, że w Polsce był bardzo niski procent takich „samowystar- czalnych” chłopów, którzy popadli w ostepie- nie ograniczające się tylko do biologicznego trwania w najprymitywniejszej formie, że nawet nie odczuwali chęci powiększenia war- sztatu swej pracy. A jeśli nawet i był ten niski procent, to tym bardziej stanowi on akt okarzenia ustroju, który ludzi do ta- kiego zaniku ambicji i godności doprowadził. Autor pisze wprawdzie językiem ekonomisty, ale naszym zdaniem powinien tutaj jaśniej podkreślić przyczyny tego „odizolowania się” gospodarczego i kulturalnego. Bardzo szcze- gółowo omawia autor typ gospodarstwa in- tensywnego, kulturalnego. Podstawą do tych omówień jest tu szeroko pojęta analiza do- chodu efektywnego z całokształtu gospodar- stwa. Podane są analizy różnorodnych warun- ki, które wpływają na stopień tego dochodu. Siedząc myśl autora widzimy, że pojęcie in- tensyfikacji gospodarstwa nie zawsze jest związane z podwyższeniem dochodu netto. Dochód brutto nie może być uważany jako podstawa do kalkulacyjnych obliczeń i ze- stawień. Intensyfikacja musi być celowo prze- prowadzana, oparta na ścisłym rachunku, a nie na modzie lub intuicji.

Oto słowa autora określające wiernie jego stosunek do tych zagadnień: „Organizacja jest filozofia wiedzy i praktycznego postępo- wania. W tej zawrotnej drodze ku wyższej kulturze hamulcem jest niewiedza, niedo- kształcenie na tym lub owym odcinku ba- dawczym czy życiowo organizacyjnym, na- mulcem jest niedorozwój harmonijnego ukła- du złożonej całości, względnie to co nazywa- my prawem zmniejszającego się przyrostu wyników, czy prawem zmniejszającego się przyrostu. Kresem bowiem jest człowiek. Jego mała wiedza kulturalno-gospodarcza i za mała potęga psychiczna, stanowią granic- zną zapórę. Jego niedociągnięcia przyrodniczo- poznawcze, a zwłaszcza organizacyjne, sta- nowią kres rozwoju gospodarstwa kultural- nego, intensywnego, jego niedociągnięcia w poznawaniu stanowią granicę poznawalności i możliwości zastosowania już zbadanych od- cinków prawdy, on jest przyczyną formowa- nia się tego co sam nazywa prawem zmnie- szającego się dochodu z ziemi, a o nie jest prawem, lecz bardzo grubą tylko właściwie biorąc obserwacją obecnej rzeczywistości realnej, a z przyczyn czego on sam sobie nie zdaje w dostatecznej mierze sprawy. Włócej, bez porównania więcej musimy zwrócić u- wagi na dokształcenie filozoficzne i humani- styczne jednostki gospodarującej, to są dziś najdotkliwsze niedomogi gospodarstwa, to jest zasadniczy graniczny punkt minimalny”.

Przytaczamy ten obszerny cytat wybitne- go naukowca — rolnika ponieważ jest w nim dziwna zbieżność z poglądami domagającymi się shumanizowania nauk przyrodniczych, które to poglądy słyszy się dziś powszechnie we wszystkich środowiskach kulturalnych.

Prof. Schramm twierdzi, że obecnie ze wszystkich form gospodarowania jedynie ogrodnictwo spełnia postulat odpowiedniego oprocentowania włożonego kapitału i wartos- ci pracy. A właśnie ogrodnictwo jest tą for- mą gospodarki, która pracuje wyłącznie na wymianę i wymaga większego czynnika in- teligencji ludzkiej w organizowaniu. Gospo- darstwo polowe zawsze musi odczuwać nad- soba przemożny ucisk sił przyrody przeciw- czemu i nowoczesny „bunt” wiedzy przeciw- działać może w stopniu minimalnym. Stąd zawsze nieuchronne obciążenie „ryzyka” gos- podarczego. Nadzwyczaj ciekawe są tablice liczbowe ilustrujące wywody prof. Schramma. W ogóle dziedzina rachunkowości rolniczej kryje w sobie różne niespodzianki. Słabość organizacyjna rolników w głównej mierze polega na tym, że nie nabierają przekonania do skrupulatnego obliczenia wyników swej pracy i do cyfrowego upomowania wszystkich przejawów swego życia gospodarczego.

Jeśli ludzie przy osiąganiu takich wysokości dochodu (10, 20 gr. w zestawieniu na 1 dzień pracy w podgórskich terenach Małopolski przed 1939 r., a obecnie proporcjonalnie nie- lepiej) żyją, to tylko dlatego, że jako gospo- darze — rolnicy figurują tylko w spisach statystycznych. W rzeczywistości trudnią się wszelkim możliwym „dorobkiem” aby żyć. Ale w zestawieniach naszych „fachowych” skarbców — niejednokrotnie utrzymywanie i dochód takich „rolników” jest rozumiany

jako osiągnięty li tylko z gospodarstwa rol- nego. Na tym tle powstają niejednokrotnie najfałszywsze wyobrażenia o dochodowości rolnictwa.

Drugi artykuł prof. Schramma traktuje o miernikach „najlepsze” wielkości gospo- darstw. Autor odróżnia następujące mierniki wielkości:

- 1) Miernik wyników gospodarstwa t.j. do- chodu netto i oprocentowanie czystych kapi- tałów. Ten miernik dzieli się na kategorie: a) miernik dochodu netto z jednostki przestrze- ni, b) miernik dochodu netto z jednostki wło- żonego kapitału zakładowego i obrotowego, c) miernik dochodu netto z jednostki włożonej pracy.
- 2) Miernik bezpośredniego rezultatu ma- terialnego dla społeczeństwa. Ten miernik znów dzieli się na grupy według: 1) ilości produktów: a) z jednostki przestrzeni, b) z jednostki włożonego kapitału, c) z jednostki lub na jednostkę pracy, 2) wg. ilości produk- tów dawanych na rynek, 3) wg. ilości wyży- wionych ludzi (własne rodziny i najemnych).
- 3) Miernik rezultatu całkowitego z gospo- darstwa nie tylko w ujęciu dostarczania sro- dków żywności, ale i możliwości utrzymania pewnego poziomu kulturalnego rodziny gos- podarującej.
- 4) Miernik położenia względem rynku zbytu.
- 5) Miernik ustosunkowania do innych gos- podarstw.

Autor analizuje każdy z tych mierników wielkości gospodarstw i dochodzi do wnios- ku, że żaden nie daje zadawalającej odpo- wiedz na to, jaki jest „najlepszy” rodzaj zie- mi. Opieranie się li tylko na statystyce i ma- tematycznych zestawieniach w tej dziedzinie może doprowadzić do wniosków absurda- lnych. Wchodzą tu bowiem w grę wielkie zróżnicowania warsztatu rolnego pod wzglę- dem jakości gleby, odległości rynków zbytu. Gospodarstwo 10 ha, pod Łodzią i gospodar- stwo 10 ha w Radomszczańskim powiecie np. są to zupełnie różne warsztaty pracy i docho- dowości ich ma wielkie rozpiętości nawet przy jednakowej glebie, a co dopiero różnorod- ności gleby. Tak samo warunki klimatyczne zmieniają gospodarowanie — (Podhale — Poznańskie). Nawet przy podobnych warun- kach przyrodniczych, komunikacyjnych będą występować różnice organizacyjne gospodar- stwa zależne od stopnia inteligencji i wysiłku kierownika gospodarstwa. Nie zadawa- niąc się wyżej podanymi miernikami autor wprowadza pojęcie:

6) Miernik celowości kulturalnej czyli mier- niki zdolności obsłużenia potrzeb i wychowa- nia człowieka a szerszej sferze zaintereso- wań kulturalno-tworzących więc miernik ra- czej ponad gospodarczy wysuwający się po- nad inne mierniki i obejmujący je w sobie.

Praca F. Bogusławskiego „O wpływie pra- cy rodzinnej na strukturę gospodarstwa ma- łorolnego” należy również do typu prac o pro- blematyce społecznej. Główne założenia auto- ra są następujące: — Wies polska była i w znacznej mierze jest jeszcze wsią przeludnio- ną. Jak więc oddziaływał ten nadmiar rąk roboczych na produkcję i na dochodowość gospodarstwa.

Przypomina on kapitalistyczną teorię ren- ty gruntowej wywodzącą się od niemieckiego badacza Thunena. Co do stosunków rosyj- skich przytacza oryginalne i na wielkiej ilości materiału statystycznego oparte badania rosyjskiego ekonomisty rolnego — Czajano- wa. Punktem wyjścia badań Czajanova była rodzina chłopka. Wielkość tej rodziny, jej skład osobowy uważał Czajanow za główne czynniki działalności gospodarczej w jej mi- nimalnych i maksymalnych przejawach. Au- tor idąc w pewnym stopniu za tą zasadą na- światła to zagadnienie od strony stosunków polskich. Badania opierają się na materiale cyfrowym przedwojennym, jednak ostateczne wnioski mają pełną aktualność i dzisiaj. Ze statystyką w ręku autor dowodzi, że w gos- podarstwach małych jest wielkie obciążenie jednostki powierzonej pracą ludzką, mimo, że ta praca w ostatecznym efekcie otrzy- mała minimalne wynagrodzenie i w stosunku do swej ilości jest mało produktywna. Jest to w dużej mierze wynikiem prymitywizmu metod pracy w małych gospodarstwach, gdzie niejednokrotnie nie tylko maszyna, ale i koń bywa zastępowany pracą ręczną. Po- nieważ obszar gospodarstwa nie stoi zwykle w odpowiedniej proporcji do wielkości rodzi- ny, więc ta praca mimo, że jest usilna i mo- że wykazywać się nawet większym efektem w plonie z jednostki powierzchni, jednak nie wystarcza na utrzymanie. Stopa życiowa z konieczności obniża się. A już podniesienie rozwoju kulturalnego staje się nieosiągal- nym marzeniem. Każdy więc wartościowy produkt spożywczy (np. hodowlany — na- biał, tucznik) — bywa sprzedawany jako je- dyne źródło zdobycia gotówki na opędzenie najelementarniejszych potrzeb. Tak wytwa- rza się sytuacja, że gospodarstwo drobne w granicach 2 — 5 ha o ile jest obciążone ro- dziną liczącą i zdolni do pracy zarobko- wej członkowie rodziny nie pracują poza gospodarstwem, lecz wszyscy liczą na utrzy- manie z niego, nie zapewnia utrzymania swym pracownikom, bo o ile nie jest gospo- darstwem ściśle ogrodniczym, zapewnić go nie może nawet mimo intensyfikacji. Jest zrozumiałe, że intensyfikacja zwiększając do- chód brutto, zwiększa jednocześnie nakład pracy i kapitału. O dochodowości zaś będzie decydować nie nadwyżka plonu, lecz nad- wyżka dochodu czystego.

Autor zadał sobie niemały trud opracowu- jąc do swego artykułu 48 tabelek statysty- cznych. Wymowa tych cyfr przekonywa le- piej niż wielostronicowe dowodzenia.

* Patrz „Wies” nr. 36 (115).

UNIWERSYTET LUDOWY
W GLUCHOWIE SKIERNIEWICKIM
od dnia 30 września przyjmuje
zgłoszenia na kurs jesienno-zimowy
Do podania o przyjęcie należy dołączyć:
własnoręcznie napisany, szczegółowy życio-
rys, oraz opinię wydaną przez Zarząd Koła
„Wici”, lub inną organizację czy instytucję.
Zgłaszac się może młodzież pleci obojga po-
cząwszy od lat 18-tu. Opłata za utrzymanie w
internacie wynosi około 1000 zł. miesięcznie.
Zgłoszenia należy wysyłać na adres:

UNIWERSYTET LUDOWY
poczta Gluchów, powiat Skierniewicki
Poszukujemy kandydatów na
KOLPORTERÓW
objazdowych (gminnych)
do rozprowadzania czasopism i broszur
na warunkach komisyjnych
Kandydaci (posiadający rowery) mogą zgła-
szać się listownie w porozumieniu z właści-
wym terenowo Zarządem Związku Samopo-
mocy Chłopskiej pod adresem: Dział Wy-
dawczy Z. S. Ch. Warszawa, pl. Starynkie-
wicza 7/9.

F A K T Y I Z D A N I A

Egzorcyzmy nad „Młodą Myślą Ludową”

Tygodnik „Warszawski” rad by widzieć „Młodą Myślę Ludową” w obiecującym okresie wahań, przed wyborem systemu. Rzeczywiście, do dawnych motywów poszukiwania „światopoglądu” dołączają się (choćby w terminologii) nowe rzeczy: usłowanie racjonalizacji społecznych procesów, pozytywne ustosunkowanie się do cywilizacji. I szala zdaje się przesunąć się już wyraźnie na jedną stronę.

Najważniejsze jest bodaj to: młoda myśl ludowa szuka kontaktu z myślą ogólnonarodową. Tak więc jak do „Płomieni” — organu Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej przenika ogólna dyskusja o humanizmie, socjalistycznym mającym swój wydzźwięk rzeczowy w porozumieniu ugrupowań politycznych robotniczych, tak „Młoda Myśl Ludowa” przejmując się aktualnym problemem roli i pozycji społecznej inteligencji w Polsce i stawia go praktycznie na gruncie wsi.

Przez odbicie ważnej problematyki w ruchu umysłowym młodzieży pisma społeczno-literackie, jak w tym wypadku „Kuznica” i „Wiś”, uzyskują swoje potwierdzenie i sprawdzian wypełniania swych funkcji wychowawczych.

Jest kulturowa prawidłowość w tym, że dyskusja naukowców i publicystów zaobserwowana przez młodych na łamach pism warsztatowych zostaje w sposób może nieco uproszczony, choć ogólnie słuszny, przeniesiona przez młodzież na praktykę, na technikę życia społecznego, na natychmiastowe hasła do programów.

Wiedzą wreszcie o co chodzi, gdy przyznają dziś inteligencji funkcje nie jakiegoś ogólnego „twórcy”, ale organizowania życia prowincji, czyli przesadzając nieco — całego społeczeństwa.

Nie mniej dawne „pogłębione” ujęcia i metody wciwiewane pokutują jeszcze tu i ówdzie i dobrze będzie je choćby nazwać.

Numer 8—9 „Młodej Myśli Ludowej” nawiązuje do problemu inteligencji w trzech artykułach: Józwiaka „Koncepcja nowoczesnego wójta”, Brodowskiej „Problem inteligencji ludowej w naszym społeczeństwie” i Mozgi „Życie gospodarze wsi widziane oczami chłopów”.

Pierwszym z „szalów” wiciowych, którym młoda myśl ludowa bywa dziś nie — rozumna jest moralizm. Krytyka inteligencji polskiej w artykule o inteligencji ludowej przeprowadzona jest metodą moralistyczną. Wylczenie cech moralnych ma charakterystyczną warstwę społeczną i odsądza ją od prawa przewodnictwa w narodzie. Lenistwo, egoizm rodzinny, dwutorowość etyki, towarzyska obłudność, fałszywa dewocja, wygodnictwo itd. — toż to przecież siedem grzechów głównych ludzkości, a postawa ahistoryczna jest grzechem historycznie określonej epoki.

Kreśląc wzór osobowy działacza społeczno-gospodarczego wsi Józwiak kategorii moralistycznych — jego wójt musi się odznaczać „silnym charakterem i być porządnym człowiekiem”.

Ala porządnym w jakim porządku? Czyż dziedzic — kapitalista nie byłby porządnym człowiekiem na folwarku obrabianym przez nieporządną chłopów pańszczyźnianych?

Łączy się to z mitem wodzostwa — działacz wiejski ujęty jest jako wzorzec przede wszystkim świecący przykładem dzięki waleczności i na to zgodą. Ale w jakim ustroju się porusza? Jakże to procesy społeczne organizuje lub stwarza? Na to trzeba odpowiedzieć.

Przeżytkiem myślowym jest także ciągła filantropijność w określaniu obowiązków inteligencji ludowej. Z kolei ona po inteligencji szlacheckiej ma zająć stanowisko protekcyjne wobec ciemnych mas. Nie od parady — przykład literacki Judyta. Tymczasem prymitywna organizacja kultury wsi, istniejąca aparatura kulturowa nie daje zatrudnienia inteligencji fachowej na wsi. System gospodarczo-społeczny wsi nie mieści jeszcze w swoim budżecie egzystencji większości z nich. Na nie więc się nie zda, jeśli czynią ofiarę z życia w wyższym kulturalnym kręgu, będą siedzieli na wsi jako wozary osobowych kwalifikacji dla środowiska wiejskiego. Zanim nie powstaną organizacje, które by zapotrzebowały fachowych inteligentów, propagandę powracania chłopów wykształconych na wieś musi mieć ton filantropijny. Wychodzenie wykształconych chłopów ze środowiska wiejskiego nie musi — jak sądzi Mozga powodować zahamowania w postępie wsi, jeśli działanie ich na stawione jest świadomie na poszerzenie obszaru kultury, jeśli stają się oni na gruncie ogólnonarodowym rzecznikami potrzeb kulturalnych wsi.

Nie przeproszył jeszcze redaktor Grad ze swego dyskusyjnego, w liberalnym stylu pisma — izolacjonizmu stanowego. Mozga gwarantuje wsi zachowanie jej „wartości duchowych wyrażających się w zdrowiu moralnym i obyczajach”, jeśli wieś zdoła zatrzymać na wsi najdłuższy, najczystszy swój element — dając mu wykształcenie rolnicze.

Na czym polega błąd?

„Młodzi myślący ludowo” upraszają swoje widzenie świata społecznego biorąc pod uwagę dwa tylko czynniki: działacz jako twórca i środowisko jako tworzywo, materiał społeczny. Indywidualny działacz o pewnych

cechach moralnych i umysłowych wytwarza rzekomo zamierzone kształty społeczne.

W tym mechanicznym ujęciu zatracają się procesy, za całą się wzięcia, dzięki którym okład staje się systemem. Ztraca się zwłaszcza sprawa funkcjonalności działacza społecznego w określonej i jakiej to — strukturze organizacyjnej. Pominiecie tych względów przypomina w wyniku społecznikostwo XIX-wieczne, gdzie schemat szlacheckiej jednostki borykającej się z opieszałą zbiorowością stał się konwencjonalnym i obowiązującym schematem powieści społecznej.

Postawienie problemu — nowoczesny wójt jako technik społeczny, fachowiec od organizowania ustroju dowodzi, że młoda myśl ludowa posuwa się naprzód, zapomina jednak odrzucać resztki tego „światopoglądu chłopkiego”, o którym tak niefortunnie rozwodził się w tej samej „Młodej Myśli Ludowej” — Kut. Osobne egzorcyzmy nad nim odprawia kiedys we „Wsi” w „Wyznaniach” — rękopis wykradziony z materiałów redakcyjnych „Wici” —

Anna Kamieńska

Agraryzm ważny dla moralistów

Na łamach „Wici” toczy się ostatnio dyskusja o agraryzmie. Ma ona jednak specjalny charakter, ujmowana jest w kategoriach emocjonalnych. Samej koncepcji Miłkowskiego w jej składowych elementach publiczności wiciowej nie biorą na analityczny warsztat, gorzej jeszcze bo nie włączają w dyskusję osiągnięć całej dużej roboty intelektualnej, jaką temu zagadnieniu poświęcił w „Drogowskazach” J. A. Król. Efekt tej roboty polegał na naswietleniu problemu w jego odniesieniu historycznym i w jego konsekwencjach społecznych. Wymijanie tej interpretacji daje rezultat dość żałosny, dyskusja nie wiele młodzieży wiejskiej wyjaśnia, sugeruje jej raczej oceny wartościujące.

Dla Dziubieli Wacława na przykład („Jeździec o agraryzmie” Nr 33) sprawa agraryzmu staje się zagadnieniem moralnym. Ideologia młodzieży wiciowej z okresu międzywojennego czerpiąc swe soki z tych ostatnich sformułowań, jakie znalazły się w książce Miłkowskiego, potrafiła wytworzyć wokół siebie wysoką aurę uczuciową. To było momentem sprzyjającym dla rozruszenia ruchu młodzieżowego, agraryzm według autora miał dostatecznie dużo cech atrakcyjnych dla zmobilizowania wsi — to jest jego zasługa. Według Dziubieli ze względu właśnie na ten efekt narzuca się postulat wierności dla samej koncepcji, problem sprawdzenia jej przystosowalności historycznej ginie. Adepti agraryzmu nie uwzględniają korektur czasowych, które wyznaczają nowe postulaty, zdeterminowane nowymi zadaniami.

Boją się oni wciągnięcia człowieka w nowe procesy, jakby to równało się jego ztracenie. Nie chcą dostarczyć ze wartości człowieka sprawda się tymi zadaniami, jakich realizacja to właśnie wypełnianie procesu dziejowego. W związku z tym w wypowiedziach dyskusyjnych przewija się podskórna sugestia, że rzeczywistość dzisiejsza jest „za droga” do przyjęcia, ponieważ zmusza do zajmowania takich postaw, które przesuwają na dalszy plan te wartości, jakie ruch wiciowy uznał za cenne w okresie międzywojennym. W języku tocznej dyskusji nie kwestionuje się w zasadzie tych zadań, jakie stoją przed narodem, niby docenia się ważność nowego ustroju społeczno-gospodarczego, potrzebę wpisania się w niego, ale sugeruje się równocześnie, że nie daje on szans na kształtowanie osobowości ludzkiej, tak jak zakładała to koncepcja agraryzmu. Ta postawa stwarza opory, których konsekwencją jest wygłaszanie opinii nie mających obiektywnego uzasadnienia.

Leonard Sobierajski

Świat Młodych

Obserwatorzy zorganizowanego życia naszej młodzieży zauważają zapewne korzystne zmiany na tym odcinku. Pisma młodzieżowe wyczuły się już dosyć przekonująco w aktualne zagadnienia kulturalne, społeczne i gospodarcze.

Akademickie „Po prostu” bierze udział w dyskusji nad nową literaturą, „Młoda Myśl Ludowa” podjęła problem inteligencji ludowej, postawiony przez „Wiś” na zjeździe pisarzy chłopskich w Rytwianach.

W ścisłej zależności od udziału pism młodzieżowych w społeczno-kulturalnej problematyce w zakresie planu i dyspozycji — występuje generalny udział młodzieży na odcinku pracy, gdzie jej rola szczególnie jest konkretna.

W ZWM-owskim „Świecie Młodych” pojawiają się nieustannie reportaże. Ich bohaterem jest młodzież robotnicza i chłopska, która z jednej strony odbudowuje zniszczony aparat produkcyjny przemysłu państwowego, stawia mosty, poprawia drogi, z drugiej — nabývá w szkołach fachowej wiedzy do prac związaną z odbudową.

Przeglądającemu uważnie „Świat Młodych” nasuwa się silnie pełny obraz nowego typu młodzieży, którą kształtowały powojenne warunki społeczno-gospodarcze.

Bogato ilustrowany tygodnik pokazuje bohaterów młodzieżowych czasów społecznego gospodarowania dobrami kulturalnymi i ekonomicznymi.

Nie jest to już awanturnik i poszukiwacz przygód wędrujący od przypadku do przypadku po świecie, doznający osobistych wzruszeń, jak bohater powieści Chojnowskiego p. t. „Młodość, Miłość, Awantura”. I nie jest to bohater Fourniera — Meaulnes, tęskniący za estetyczną przygodą.

Bohater „Świata Młodych” nie jest już nawet Judymem, blakającym się samotnie wśród nierozwiązanych — jak sądził — problemów społecznych.

Ukształtował się wyraźny wzór osobowy, który dla współczesnego pokolenia młodzieży staje się coraz powszechniej obowiązujący.

Jest nim uśmiechnięty pionier przyszłego, lepszego kulturalnego i gospodarczego bytu. Widać go na ilustracjach „Świata Młodych”, jak doprowadza zniszczone instalacje fabryczne do stanu funkcjonowania, żarówkę pod strzechę, buduje szkoły a nawet stałe osiedla. Widać go także i przy książce.

Świat młodych jest właśnie na drodze do prawdziwej przygody opartej z jednej strony o rzetelną, planowo zorganizowaną pracę nad odbudową zniszczonego kraju, z drugiej o naukowe do tej pracy przygotowanie. W ten sposób już w latach gimnazjalnych i uniwersyteckich, stała się młodzież potężną warstwą produkcyjną, nie zamierzającą przy tym pracy nad sobą w ośrodkach szkoleniowych. Jakże jest inna ta młodzież od przedwojennej, która jeszcze przed wojną reprezentowała aż do 25 lat życia konsumpcyjny w gruncie rzeczy typ gimnazjalisty, czy studenta, a dopiero po tym i po rozmaitych „praktykach” stawała się czynną warstwą społeczną.

Jest bardzo dobrze, że widzimy tę nową młodzież w barwnych fotoreportażach „Świata Młodych”. Że natomiast, że w innych pismach młodzieżowych — nie. N. p. w. „Wiciach”, gdzie powinna ona przesłonić wreszcie tradycyjne, obrzędowe śpiewanki.

Wiesław Jażdżyński.

Aktywiści

Byliśmy onegdaj na wojewódzkim zjeździe ideologicznym Stronnictwa Ludowego. Zjazdów takich odbyło się w tym dniu 7. W następną niedzielę drugie 7.

Na zjeździe aktyw. Ludzie ci mają za sobą trzy lata doświadczeń w organizowaniu nowego ustroju i nowego życia społecznego.

Słuchałem. Więcej — przenysłu, więcej — maszyn rolniczych i nawozów, więcej — szkół rolniczych, zawodowych, gimnazjów, więcej — ośrodków zdrowia i sanatoriów dla wsi, więcej — elektryfikacji, więcej — odbudowy, więcej — domów ludowych i świetlic, więcej — bibliotek, więcej — opieki nad dziećmi, więcej — spółdzielni, więcej, więcej, więcej...

Czy to był nowy ton? Pamiętam tych aktywistów, kiedy z redakcją w 41 r. i 45 wiosną i latem brali numery „Wiś” z artykułami o Reformie Rolnej, brali broszurę „Chłopska Reforma Rolna” i szli z tym materiałem ideologicznym parcelować. Pierwszym czytelnikiem byli oni. Uczyli się. Znajdywali sformułowania własnych nie dość nieraz jasnych myśli. Nowe argumenty, może i na pewno nowe ujęcie i nowe zasady wyjaśniania. Czytali gazety, polityczne, rewolucyjne wytyczne, charakterystyki wroga społecznego. Łapczywie przeskakiwali się na kursach, zdobywali umiejętność politycznego działania w nowych warunkach społecznych.

To są dziś wiarusy. A równocześnie dostarczamy w ich wtargach powrotną świeżość, jakby sprzed 3-4 lat.

W tych niekończących się więcej i więcej wyrażały się dwie rzeczy. Nasz aktyw terenu — wy ma już wizję ustroju i wylczył sobie dokładnie, zaspokojenie jakich potrzeb wsi wypełni życie jemu i jego pokoleniu.

Więcej i więcej — to nie tylko żądanie pod własnym adresem aktywu, to było równocześnie pytanie — jak osiągnąć więcej?

I dlatego na zjeździe było coś z nastroju sprzed 3-4 lat. Bo rzeczywiście, styczeń 47 roku, przez wybory i amnestię zakończył etap rewolucyjnej walki politycznej o utrwalenie podstaw nowego ustroju. Cały ciężar tych samych przodowniczych sił przesuwa się obecnie na budowę ustroju. Aktywiści mówią jałdarnie: przed nami teraz — gospodarka i kultura. Oni już w tym tkwią. Już organizowali, mają wyniki, ale to był — mimo wszystko — w ich doświadczeniu osobistym okres improwizacji. Analizują dorobek z tego okresu, na przykładzie. Wiele złego można powiedzieć o spółdzielniach gminnych ZSCH, przede wszystkim, że ich za mało, ale... nie w tym rzecz, że w maju 45 roku było dopiero i tylko — jedna. Rzecz w tym, że zacząć trzeba było weale nie od zakładania spółdzielni a od kursu kilkutygodniowego, który przygotowałby do zrozumienia struktury tej nowej instytucji i do poruszenia jej aparatem. Dziś jest już 200 spółdzielni.

Nasz aktyw dojrzał w ciągu tych trzech lat, właśnie w rewolucyjnej walce i improwizacji do praworządnej i planowego urzędy wistniania ustroju. Aktyw stawia sobie dlatego wyższe, trudniejsze dziś zadania. Pierwsze z nich to tak, jak z tą spółdzielnią — przeszkolenie. Przeszkolenie do zsynchronizowanej organizacji gospodarki i kultury na terenie. Aktyw wie, że nie obejdzie się tu bez elementów teorii, bez historycznych wyjaśnień, dotąd istniejących warunków społecznych i gospodarczych, a które przecież mają przekształcać przy pomocy nowych instytucji.

Dla aktywu zagadnienie stoi jasno. Każdy chłop potrafi sobie już dziś obliczyć koszt litra mleka i złożyć preliminarz opłacalności gospodarstwa. Ale dla nowej organizacji życia

ekonomicznego i kulturalnego wsi aktywiści potrzebują i żądają wskazań, żądają, aby towarzyszyła im myśl naukowa i wiedza specjalistów, a wówczas w samej robocie dadzą sobie radę.

Kimże są ci aktywiści? Część z nich to inteligenci chłopskiego pochodzenia, z uniwersyteckim nierazdy wykształceniem. Większość samoucy, których awans społeczny wyrósł w robocie. I ci są jakże bliscy zrozumienia wyjaśnień i wskazań, jakie dać im może trudna myśl z pierwszej, twórczej ręki. Nie darmo kilku z przemawiających dowodziło argumentami zaczerpniętymi ze „Wsi” i z ucziwym powołaniem się na źródło. Więcej, ze spokojem i wiarą, że ponad nimi nie ma pustki, że problematyka życia społecznego znajduje się wciąż na warsztacie i zawsze będzie można sięgnąć po wyjaśnienia dla rozwiązania konkretnych, praktycznych zadań.

Kiedy taki aktywista z Koneckiego wystąpił i powiedział krótko: gleba nieurodzajna, powiat przeludniony — 7500 ha ornej ziemi. Na każdego gospodarza przypada średnio 1,5 ha. Szkół w jego gminie trzy we własnych budynkach, 7 — w domach prywatnych, świetlic nie ma. Co robić? 50 proc. ludność powiatu przeprowadzić na Zachód, nie innego nie może. Kiedy takie podał stanowcze rozwiązanie, nie, poczulimy, że wędzy o Polsce współczesnej wzajemnie uczyć się od siebie możemy i wzajemnie jesteśmy sobie potrzebni.

Oni z terenu oglądają się za młodzieżą studującą i chcą ją mieć, specjalistów, z powrotem w pracy, oni chcą akcją wychowania w kulturze nowej Polski objąć i ojców — (nowe zadanie dla scentralizowanego TULU).

Marszałek Sejmu Kowalski dobrze przewodził ten proces rozwoju i dojrzałości naszych aktywistów do nowego ustroju.

I nie mogli doprawdy przypomnieć im lepszego wzoru, lepszego patrona, lepszego rodu dowodu nad rodowód aktywiści Polski Ludowej, jaki zaczyna się od Tomasza Nocznickiego — działacza, myśliciela i pisarza. W tych związkach: działania — idee — pisarstwa kształtował się będzie nasz aktywista.

Piotr Chmura

Komunikat

Redakcja tyg. „Wiś” wzywa wszystkich posiadaczy:

- starych numerów pism ludowych (Wiśnica - Pszczółki, Zarania, Przyjaciela Ludu itp.),
- roczników pism ludowych (najstarszych, jak również komplectów pism z okresu do 1939 roku),
- starych kalendarzy ludowych,
- ulotek, druków,
- zdjęć i fotografii pisarzy chłopskich i działaczy kulturowych wiejskich,
- pamiętników, listów, wspomnień własnych i cudzych, zwłaszcza o ile dotyczą one w jakikolwiek sposób pisarzy chłopskich,
- ciekawych zdjęć zabytków, pamiątek — o nadsyłanie tych rzeczy na adres redakcji „Wiś” — Łódź, Piotrkowska 133.

Redakcja gwarantuje zapłatę za rzeczy, które stanowią wartość dla ich posiadaczy. Ze względu na ogromną doniosłość akcji (przy redakcji powstaje ośrodek badania kultury wsi) — prosimy o uwzględnienie naszego apelu.

SPROSTOWANIE

W ostatnim 36 (115) numerze tygodnika „Wiś” wkradły się do artykułu wiceministra Oświaty Wilhelma Garnarczyka poważne błędy, które zniekształciły sens artykułu. Mianowicie na skutek pośpiechu w pracy i niedostatecznej uwagi korektora, poszczególne części artykułu zostały poprzestawiane, za co Redakcja przeprasza Autora i Czytelników.

KSIĄZKI NADESLANE DO REDAKCJI

Wydawnictwo M. Arcta — Warszawa
Julian Nowak Dłużewski — Poezja powstania Kościuszkowskiego, stron LXII i 152.

Twa Przyjaciół Ossolineum — Wrocław
Fr. Pajęzkowski — Ossolineum we Wrocławiu, stron 18.

Zw. Zawodowy Literatów Polskich — Oddział Wiejski Kraków.

Stanisław Skoneczny — Wierni ziemi. Poezja — stron 80.

Dr. Józef Putek — Wódka i propinacja bez miejsca wydania. Stron 62.

Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza” — Warszawa

Jarosław Iwaszkiewicz — Nowele włoskie. Stron 236.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wiś”, Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2. D — 017972